Nr. 186. — **Rocznik XXIV.**

Czwartek, 15 sierpnia 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny następny numer „Kuryera Pozn." wyjdzie w piątek.

Poznań, 14 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Książę Ferdynand bułgarski powrócił onegdaj wieczorem do Zofii. Podczas jego kilkotygodniowej nieobecności wydarzyło się wiele wypadków, które niejednokrotnie zaniepokajały Europę zachodnią. Zamordowanie Stambułowa, powrót deputacyi z Petersburga, ukazanie się rosyjskiego komunikatu i zaprzeczenie tegoż są wypadkami, oznaczającemi zmianę politycznych kulis na Bałkanie. Jaką książę Ferdynand odegra rolę na téj zmienionéj scenie, — jest to kwestya, która powrotowi szczególniejsze nadaje znaczenie. Książę, jak już wczoraj zaznaczyliśmy w telegramach, przybył do Zofii wieczorem o godzinie 6. Cała ludność, wedle najświeższych doniesień, była na nogach. Cały garnizon z orkiestrą na czele zajął miejsce na ulicach, świątecznie ozdobionych. Prezes ministrów Stoiłow wyjechał ks. Ferdynandowi naprzeciw do Carybrodu. Na dworzec przybyło duchowieństwo wszelkich wyznań, z wyjątkiem metropolity Klemensa, który wytłomaczył się chorobą, daléj wszyscy ministrowie, wyżsi oficerowie, bułgarskie oficyalne koła, zagraniczni żurnaliści itd. Gdy pociąg nadbiegł, orkiestra zagrała hymn narodowy, kompania honorowa prezentowała broń, a liczna publiczność wznosiła okrzyki na cześć księcia. Skoro książę opuścił wagon, otoczono go ze wszystkich stron i witano nadzwyczaj serdecznie. Niektórzy z obecnych całowali go w ręce. Książę uściskał ministra Petrowa wśród powszechnego zapału. Dr. Molow, burmistrz zofijski, wygłosił następujące przemówienie: Witamy jego książęcą mość po ciężkim czasie, którego pożałowania godne i smutne wypadki stały się przedmiotem niesprawiedliwych zaczepek w prasie zagranicznéj. W przekonaniu, że zaczepki te nie są zasłużone, wita jego książęcą mość ludność, któréj liczba mówi za jéj uczucia i myśli. Nasz książę Ferdynand niech żyje!" Książę dziękował za uczucia tak serdeczne. To nadzwyczajne przyjęcie — mówił on — jest dla mnie zadosyćuczynieniem i pociesza mnie wobec zaczepek, które, jak pan wspomniałeś, skierowano przeciw mnie w ciężkim czasie. Znajdując się pomiędzy wami, czuję tylko szczęście przebywania pomiędzy moim ludem i w mojéj stolicy Zofii. Gdy księcia z takim zapałem witano, odezwał się ktoś do grupy zagranicznych dziennikarzy: „Patrzcie, takim jest naród bułgarski. To przyjęcie ma doniosłość polityczną i mówi bardzo wymownym językiem, że Bułgarya chce zachować swoją samodzielność."

Półurzędowy wiedeński „Fremdenblatt" zamieszcza znaczący artykuł o Bułgaryi. Wiadomości ze Zofii, pisze on, pokazują, że kwestya wyjaśnienia stósunków pomiędzy oficyalnemi czynnikami Rosyi a obecnym rządem bułgarskim występuje tam coraz bardziéj na pierwszy plan. Austrya całem swojem zachowaniem się od powstania księstwa bułgarskiego udowodniła, że umie połączyć żywą i lojalną przychylność z ścisłem przestrzeganiem układów międzynarodorowych. Podobnie zachowałaby się Austrya także w razie zmiany stósunków pomiędzy Rosyą a Bułgaryą. Tendencyjne przypuszczenie, że we Wiedniu nie chętnie widzianoby nawiązania normalnych stósunków pomiędzy Zofią a Petersburgiem, nie wymaga chyba zaprzeczenia, Austrya nie miała nigdy w Bułgaryi egoistycznych interesów. Także w kwestyi uznania księcia umiano we Wiedniu pogodzić sympatye dla Bułgaryi ze względami na treść traktatów, nie miano powodu ogłosić wyboru księcia za nielegalny, ale uwzględniono formalny protest Rosyi przeciw legalności stanowiska księcia. To zachowanie się monarchii austro-węgierskiéj i innych mocarstw nie mogło być zaczepione z Petersburga. Gdyby skutkiem porozumienia się z Rosyą została ponownie poruszoną kwestya uznania księcia, to dla Austryi byłyby jedynie decydującemi normy, sformułowane w artykule III berlińskiego traktatu. Wedle artykułu tego, pozycya księcia Ferdynanda jako księcia bułgarskiego będzie legalną, skoro jako wybrany książę potwierdzony zostanie przez Portę za zgodą mocarstw. Jeźli nastąpi uregulowanie bułgarskiéj kwestyi tronowéj ze ścisłem uwzględnieniem tych warunków, to rząd austryacki nie zaniecha być pomocnym księciu Ferdynandowi celem spełnienia jego życzeń. Ewentualne uchwały o religii panującego, albo jego następców, które nie zostały poruszone w berlińskim traktacie, powinny mocarstwa uważać za wewnętrzną sprawę Bułgaryi. Co do wschodniéj Rumelii zauważa „Fremdenblatt", że kwestyą tę możnaby w ten sposób załatwić, aby każdy książę bułgarski za zgodą mocarstw miał godność jeneralnego gubernatora wschodniéj Rumelii. W końcu oświadcza „Femdenblatt", że rząd austro węgierski z zadowoleniem powita wszelkie usiłowania, zmierzające do usunięcia anomalii. O ile potrzebnem jest współdziałanie i pomoc międzynarodowa, to Austrya gotową jest do uczynienia wszystkiego w ramach i na podstawie traktatów międzynarodowych, pod tym warunkiem, że uczyni to także reszta interesowanych mocarstw.

Paryzki „Matin" ogłasza artykuł, którego tekst przedłożony był — jak oświadcza redakcya — prezesowi ministrów Stoiłowi. Deputacya bułgarska miała na celu wyrazić w Petersburgu przyjacielskie uczucia ludności i rządu bułgarskiego. Deputacya miała się daléj zapytać cara Mikołaja, pod jakimi warunkami zgodziłby się na ponowne nawiązanie stosunków z Bułgaryą. Rosya nie podyktowała żadnych warunków, a przyjmując mianowanie (*nomination*) ks. Ferdynanda za fakt dokonany, oświadczyła tylko, że przejście na wyznanie prawosławne ks. Borysa, uważałaby za rękojmią dobrych zamiarów ks. Ferdynanda. O przyjęciu oficerów rosyjskich do bułgarskiéj armii nie ma mowy. Metropolita Klemens nie jest przeciwnikiem księcia, wie bowiem, że książe jest władzcą konstytucyjnym a odpowiedzialność jego kończy się tam, gdzie zaczynają się uchwały sobrania. Nie należy również dawać wiary pogłoskom o ewentualności ludowego powstania. Lud bułgarski ma dość dotychczasowych przesileń, i będzie raczej cierpieć niż wszczynać rewolucyą. Jakie jest postanowienie księcia o przyjęciu przez ks. Borysa religii prawosławnéj, niewiadomo. Z mojej strony — zakończył Stoiłow — mogę tylko mówić o udzielonych przezemnie, pełnych należnego szacunku, lecz stanowczych radach. Podyktował mi je patryotyzm i przywiązanie do dynastyi. Jestto sprawa obowiązku i sumienia a sędzią jéj może być jedynie książę.

Rosyjski ambasador w Paryżu baron Mohrenheim, obchodził piędziesięcioletni jubileusz służby państwowej. Z téj okazyi car nadał mu order Włodzimierza I klasy i przesłał mu równocześnie reskrypt, który opiewa pomiędzy innemi: „Pańska obecna działalność dążąca do utrzymania przyjacielskich stosunków pomiędzy Rosyą a Francyą przyczyniła się do pomyślnego załatwienia drogiego sercu memu zadania, do umocnienia powszechnego pokoju." Francuzki minister spraw wewnętrznych nadesłał jubilatowi życzenia w imieniu całéj Francyi.

Jeszcze Mileszewy.

Nic tak dalece nie charakteryzuje zamętu, jaki panuje w skołatanem naszem wielkopolskiem społeczeństwie, jak sprawa sprzedaży Mileszew, starej siedziby ś. p. Ignacego Łyskowskiego, ideału rólników naszych, [illegible] jenie u nas. Śledząc przebieg sprawy z zupełnym spokojem jedyne mamy pragnienie: aby ten wybuch oburzenia, który wstrząsnął całą dzielnicą naszą, nie okazał się tylko płomieniem słomianym, lecz zwrócił społeczeństwo na tory poważnéj pracy około *utrwalenia bytu narodowego.*

Wszystko kruszy się i rozpada, ruiny polskości oplata powój obcy coraz wyżéj, inni grożą nam zagładą i sami przykładamy sobie nóż do gardła, położenie rozpaczliwsze niż kiedykolwiek — a przecie tak trudno skupić się nam około sztandaru *rozsądku i rozwagi,* cierpliwości, spokoju, i żelaznéj pracy...

Kwestya mileszewska inny zdaje się brać obrót, jak to widoczne z pisma p. Wład. Paruszewskiego, które odbieramy w téj chwili:

Oświadczenie.

„Nieprawdą jest, żebym kiedykolwiek z komisyą kolonizacyjną o Mileszewy pertraktował, a tem mniéj Mileszewy jéj sprzedał. Nie prawdą jest, żeby p. Stark Mileszewy dla komisyi kolonizacyjnéj kupował lub był jéj agentem, jak to z załączonego listu p. Starka przekonać się można. P. Stark jest bardzo zamożnym człowiekiem i *chce* (?!) Mileszewy dla siebie kupić. Każdego, któryby w téj mierze fałszywe rozsiewał wieści i burzył opinią publiczną, do właściwéj pociągnę odpowiedzialności.

Z szacunkiem
Władysław Paruszewski.

Inne pisma polskie upraszam o powtórzenie powyższego pisma."

List p. Starka brzmi zaś, jak następuje:

„Copiert von K. v. Prądzyński.
Kl. Konojad d. 8 8. 95.

Sehr geehrter Herr von Paruszewski!

Auf Ihren Wunsch bescheinige ich Ihnen heute schriftlich, was ich Ihnen schon bei unser ersten Unterredung mündlich sagte, dass ich Mileszewo für eigene Rechnung kaufe. Ich glaube, dass Ihnen das genügen wird und zeichne

Hochachtungsvoll
Stark.

Dass die Abschrift ganz genau mi dem Original überreinstimmt bescheinigt

(Pieczęć.)
Der Gutsvorstand.
Marcinkowski.

Ojciec zaś p. Wł. Paruszewskiego, p. Michał Paruszewski z Obudna nadesłał „Dziennikowi Pozn." deklaracyą taką:

„Przeczytawszy dziś w „Dzienniku" o sprzedaży Mileszew artykuł, donoszę Szanownéj Redakcyi w celu zapobieżenia fałszywym pogłoskom, że rzecz ma się, jak następuje:

„„Przedewszystkiem muszę podnieść szlachetne postępowanie sukcesorów przy pozbyciu się Mileszew. Jako opiekun małoletnich dzieci przy skończonéj opiece musiałem Mileszewy jeszcze od wdowy po ś. p. Szafarkiewiczu odebrać i oddać je w ręce sukcesorów. Kiedym przybył na miejsce, zastałem tam adwokata z Brodnicy p. Wyczyńskiego, który mi oświadczył, że ma kupca na Mileszewy w osobie p. Starka, pochodzącego z Meklemburgii, a obecnie mieszkającego u swéj teściowéj w Konojadkach. P. Wyczyński kazał tedy przywołać p. Starka, który podał za Mileszewy 360,000 m., a byłby może w końcu dał 375,000 m.

„„Co do mnie, to byłbym sprzedał Mileszewy za 375,000 marek. Jednakże przedtem mieli zjechać wszyscy sukcesorowie, celem wspólnéj narady w téj sprawie. Na drugi dzień *oświadczyłem p. Starkowi,* żeby jutro przybył, gdyż za zgodą sukcesorów *może nabyć Mileszewy* za 375,000 marek. Sukcesorowie *nie chcieli* jednak wchodzić w pertraktacye z p. Starkiem i za mojem pośrednictwem ofiarowali Mileszewy pp. Konstantemu Łyskowskiemu i Ossowskiemu za 330,000 m.

„„Tyle jest mi tylko wiadomem o sprzedaży Mileszew.

„„Co się tyczy osoby p. Starka, mam mocne przekonanie, że tylko dla siebie a nie dla komisyi kolonizacyjnéj nabyć chciał Mileszewy, i radzę dziennikom, aby go nie nazywały ajentem komisyi kolonizacyjnéj, bo mógłby im za to wytoczyć proces o obrazę.

„„Późniéj dopiero, kiedy ani p. Ossowski, ani p. Łyskowski nie chcieli nabyć Mileszew za 330,000 marek, *nabył podobno* (!) syn mój Władysław od sukcesorów Mileszewy za 341,000 marek. Czy je zaś sprzedał lub nie, *nie jest mi wiadomem* — lecz jestem pewny, że nigdyby ich nie sprzedał komisyi kolonizacyjnéj.

Z szacunkiem
M. Paruszewski.""

Podnosimy wyraźnie, że p. Michał Paruszewski jest opiekunem małoletnich spadkobierców ś. p. Łyskowskiego i egzekutorem testamentu tegoż!!...

Ustęp drugi pisma p. Paruszewskiego Michała gmatwa całą sprawę jeszcze gorzéj! Nie rozpisujemy się na razie obszerniéj, ponieważ p. Władysław Paruszewski twierdzi wyraźnie, że p. Stark *chce* dopiero Mileszewy kupić, że więc sprawa jeszcze nie ubita.

Pod ostatniemi wiadomościami podał wczorajszy „Dziennik Pozn.", co następuje:

„Od bawiącego obecnie w Landeck prof. dr. Wicherkiewicza otrzymujemy telegram z zapytaniem, czy p. Paruszewski nie wystąpił publicznie przeciwko pogłoskom, krążącym o [illegible] spadkobiercy po ś. p. Łyskowskim protestują przeciwko temu oraz przeciwko niegodnym insynuacyom „Orędownika"."

Komunikat ten nie przyczynił się do wyjaśnienia sprawy.

Donoszono także, że sąd opiekuńczy w Strzelnie odmówił zatwierdzenia sprzedaży Mileszew. „Przyjaciel" toruński wyjaśnia to, jak następuje:

„Jedna z córek ś. p. Ignacego Łyskowskiego, która była za Skrzydlewskim i umarła w Żegotkach pod Strzelnem, zostawiła córeczkę, nad którą opiekę ma sąd w Strzelnie. Sądowi strzelińskiemu doniesiono o sprzedaży Mileszew z tem nadmienieniem, że taksa sądowa tego majątku jest na 404 tysiące marek, więc z wolnéj ręki nie wolno go taniéj sprzedawać, bo to krzywda dla sieroty, którą matka w testamencie zrobiła swoją sukcesorką, a nie żyła z mężem w spólności majątku. Sąd strzeliński tedy nie dozwolił na zatwierdzenie sprzedaży.

Co daléj będzie, to się dopiero pokaże"

„Przyjaciel" zanosi daléj prośbę do p. dr. Wicherkiewicza w Poznaniu i zaklina go, aby oświadczył publicznie, jak rzeczy stoją i uspokoił przez to wszystkich, a zarazem, jeżeli tylko jest jeszcze jaki sposób usunięcia téj sprzedaży, zrobił to koniecznie i niezadługo.

„To się należy pamięci teścia jego, ś. p. Ignacego Łyskowskiego, to się należy poszanowaniu, w jakiem Polacy wieś zmarłego chowają, to się należy temu kawałkowi ziemi ojczystéj i przywiązaniu, jakie do niéj coraz więcéj w narodzie polskim się rozwija. Tego wymaga nareszcie szacunek i zaufanie, jakiego p. Wicherkiewicz w narodzie naszym zażywa...

„Oburzenie jest wielkie i powszechne, bo dziś już każdy prostaczek czuje, że usuwanie się ziemi z rąk polskich wszystkim nam krzywdę zadaje i bytowi naszemu zagraża.

„A trzeba za to dziękować Bogu, jako za wielką łaskę, że takie uczucia i taka dbałość o rzeczy polskie między ludem naszym się szerzą."

Jakkolwiek dokładnie poinformowani jesteśmy o przebiegu przedwstępnych rokowań między spadkobiercami a opiekunami z jednéj, a nabywcami z drugiéj strony, wstrzymujemy się na razie od odnośnych publikacyi. Usilną jednak zanosimy prośbę do osób interesowanych, ażeby przedewszystkiem stanowczo wyjaśniły sprawę, *czy Mileszewy sprzedane lub nie i w danym razie komu?*

W sprawie otwarcia Gimnazyum polskiego w Cieszynie

otrzymał „Czas" następującą korespondencyą:

Cieszyn, 10 sierpnia.

Dzień dzisiejszy pozostanie dla Slązka na zawsze pamiętnym i stanowić będzie nowy, znaczący okres w naszym rozwoju narodowym, gdyż dziś właśnie, po długich i kłopotliwych staraniach, nadeszło z Opawy na ręce posła do Rady państwa X. Ignacego Świeżego *pozwolenie na otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie.* Urzędowe pismo rządu krajowego w téj sprawie brzmi, jak następuje:

„Jego Ekscelencya Thun kierownik ministerstwa wyznań i oświecenia uznał wysokim reskryptem z dnia 30 lipca 1895, l. 17,679 na podstawie rozporządzenia cesarskiego z dnia 27 czerwca 1850, l. 5248, Dz. u p. l. 303, a na skutek podania Towarzystwa „Macierz szkolna" w Cieszynie za stosowne, *na utworzenie tamże prywatnego gimnazyum niższego z językiem wykładowym polskim w ten sposób zezwolić aby klasy tegoż gimnazyum kolejno otwierane były.*

Pozwolenie na otworzenie każdéj z osobna klasy tego prywatnego gimnazyum nastąpi ze strony rządu krajowego, skoro wspomniane Towarzystwo wykaże, że dopełniło warunków, ustanowionych w §§ 2, 3 i 5 punkt 2 powołanego rozporządzenia i skoro lokale szkolne pod względem zdrowotnym uznane zostaną za odpowiednie.

O czem się Waszą Zwierzchność w załatwieniu podania z d. 13 lipca 1895 niniejszem zawiadamia.

W Opawie 9 sierpnia 1895 r.

C. k. Prezydyum rządu krajowego
Coudenhove."

Ministerstwo zezwoliło tedy na razie tylko na kolejne otworzenie 4 pierwszych klas gimnazyum niższego, chociaż w dodatkowem podaniu z dnia 13 lipca b. r. przedstawiono plan naukowy na gimnazyum 8 klasowe. Mniejsza jednak o to. Główne przeszkody są obecnie usunięte, a Wydział „Macierzy szkolnéj" będzie już mógł w połowie września przystąpić do otworzenia klasy pierwszéj, a gdy się następnie zakład rozwinie i w każdym względzie, jak się tego na pewno spodziewamy, celowi swojemu odpowie, będzie czas do starania się o gimnazyum wyższe, a starania te nie napotkają już wtedy zapewne na poważniejsze trudności. Na teraz zaś chodzi już tylko o zastosowanie się do wymagań zdrowotnych i przepisów rozporządzenia cesarskiego z r. 1850.

Co do pierwszego wymagania, stwierdzić należy, iż pod tym względem nie powinnyby żadne zachodzić obawy. Budynek, wynajęty na pomieszczenie gimnazyum polskiego w Cieszynie za 2,500 złr. rocznie, jest nowy, dopiero w zeszłym roku postawiony, a że stoi na wzniesieniu i nie w środku miasta, będzie miał światło i powietrze lepsze nawet, niż w gimnazyum rządowem, oddalonem od niego o kilkaset kroków. Pierwotnie budynek ten przeznaczony był na mieszkania prywatne, obecnie robi się w nim potrze[illegible] Woda bardzo dobra, z wodociągów miejskich, rozprowadzona jest [illegible] wnie, jak i [illegible] koniecznéj, co przy [illegible] o utrzym[illegible] wody, wszędzie przez wodociągi dostarczanéj, bardzo jest ułatwionem. W budynku tem mieścić się też będzie mieszkanie dyrektora, co szczególnie dla zakładu początkującego nie będzie również bez znaczenia.

Co się tyczy przepisów powołanego wyżéj rozporządzenia cesarskiego, to odnoszą się jedynie do kwalifikacyi sił nauczycielskich. I tak § 2 powiada, że każdy taki, (t. j. prywatny) zakład naukowy musi mieć kierownika, który bezpośrednio nim zarządza i wobec władzy rządowéj za stan jego jest odpowiedzialnym. Według § 3 kierownik musi być obywatelem austryackim, pod względem moralnym i politycznym nieposzlakowanym, a pod względem naukowym wykazać się musi taką kwalifikacyą, jakiéj się od nauczycieli w równorzędnéj szkole państwowéj wymaga. Nauczyciele muszą także być obywatelami austryackimi, pod względem moralnym i politycznym nieposzlakowanymi. Władza szkolna krajowa może w przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie zwolnić od warunku obywatelstwa austryackiego. Wreszcie w § 5 punkt 2 powiedziano, że wszyscy nauczyciele muszą się również wykazać taką kwalifikacyą, jakiej się w zakładach państwowych tego rodzaju wymaga.

Oto są warunki, od których teraz zależy i zależeć będzie otwarcie każdéj z osobna klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie, a mamy nadzieję, że w nich nie znajdzie się już szkopuł, któryby całe przedsięwzięcie opóźnić, lub na szwank mógł narazić.

W pierwszym roku będzie miało gimnazyum polskie, oprócz katechety, tylko 3 siły nauczycielskie. Na dyrektora zaproszono chlubnie znanego i zasłużonego pedagoga i profesora gimnazyalnego we Lwowie, Piotra Parylaka; były uczeń Wszechnicy Jagiellońskiéj, Jan Kukucz, rodem z Suchéj na Slązku, będzie suplentem. Obaj są filologami. Brak tylko jeszcze profesora do matematyki i nauk przyrodzonych, ale teraz, skoro już jest pozwolenie na otwarcie gimnazyum, zapewne i odpowiedni kandydat na tę posadę niebawem się znajdzie, gdyż dotąd może niejednę dzielną i ochotną siłę odstraszała niepewność, czy i w jakich warunkach gimnazyum polskie w Cieszynie przyjdzie do skutku.

Wpisy rozpoczną się około połowy września; będzie to czas zwykły, bo rok szkolny w szkołach średnich na Slązku rozpoczyna się w pierwszych dniach drugiéj połowy września. Termin wpisów zostanie jeszcze zresztą późniéj ogłoszonym. Ławki dla klasy pierwszéj są już na ukończeniu, inne przygotowania w toku. Czy jednak w tym roku znajdzie się dla klasy pierwszéj dostateczna liczba uczniów? Tu i owdzie odzywają się powątpiewania, z powodu opóźnionéj pory, bo na Slązku odbywają się wpisy uczniów do klasy pierwszéj w połowie lipca; mogłoby tedy łatwo być, że z liczby około 50 uczniów, zgłoszonych przed wakacyami do gimnazyum polskiego, odpadła już pewna część, z powodu dotychczasowéj niepewności, czy gimnazyum polskie w Cieszynie będzie jeszcze w tym roku otwarte, czyli też nie. Gdyby tak było rzeczywiście, dziwićby się wcale nie należało, ale mimo to obawy te sięgają za daleko. Liczba uczniów będzie dostateczną, a w każdym następnym roku zwiększać się będzie, bo gimnazyum polskie w Cieszynie odpowiada stosunkom tutejszym i istotnéj potrzebie ludności polskiéj.

Wiadomość o pozwoleniu na otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie przyjętą została w tutejszych kołach polskich z najżywszą radością i zadowoleniem, w przeciągu kilku godzin rezeszła się po całem mieście, a że to był dzień targowy, dostała się jeszcze tego samego dnia w odległe nawet okolice Księstwa Cieszyńskiego. Wszędzie witano ją jako spełnienie gorących pragnień i uwieńczenie długoletnich starań i zabiegów.

Nowe tory.

Lwów, w sierpniu.

„Fortiter in re, suaviter in modo!“

(**) Z zazdrością przeglądaliśmy dochodzące nas czasopisma z Niemiec, bo i jakżeż tu nie zazdrościć tak cennego preparatu anatomicznego, jaki spadł wam na stoły sekcyjne alias biurka redakcyjne w postaci *agrarnego programu socyalistów* i to właśnie w porze ogórkowéj. Jakkolwiek wstrętny, bo znamieniem hipokryzyi i wprost nieuczciwości napiętnowany to trup, na którym przypadło wam w udziale złożyć niejeden dowód zręczności chirurgiczno-operacyjnéj, to przecie prasa galicyjska nie pogardziłaby była i takim, byłe doświadczyć zdolności swoich w eksperymentowaniu i nie popaść w kwaśno-zgryźliwe usposobienie. Los opiekujący się Galicyą naszą okazał się nadspodziewanie łaskawym, bo oto na dniu 28 lipca rozesłała wielka rada rabinów talmi socyalistycznych, stojąca pod rozkazami arcykapłana dr. Lewakowskiego, strasznie zeszpecony kadawer „ducha ludowego“, na którym w dniu onym w sławnem mieście Rzeszowie dopełniono rytualnego morderstwa.

Niechaj nikogo nie razi to porównanie, bo zgodne jest ono z rzeczywistym stanem rzeczy, jak to rozpoznać można z sekcyi, któréj dokonuje prasa na odezwie centralnego komitetu przedwyborczego „stronnictwa ludowego“. Ci, którzy rewolucyjną odezwę, a raczéj *odpowiedź mściwą* posła Lewakowskiego na znany komunikat Koła polskiego, obejmujący jednogłośne potępienie knowań fałszywego Rejtana — podają za owoc „ducha“ ludu, musieli wprzódy zatruć ducha tego, popełnić na nim rytualne tj. egoistycznym, *wyłącznym* celom służące morderstwo. Lud bowiem przenigdy, już choćby dla tego, że jednym z wybitnych rysów jego charakteru jest świadomość potrzeby solidarności narodowéj, nie umiałby głosu swego nastroić na tak fałszywą nutę antynarodową, która brzmi w poniższych n. p. ustępach odezwy rzeczonéj:

„Aby dokazywać swego, koterya konserwatywna przed upływem kadencyi tworzy, a teraz równ eż utworzyła pod postacią „sejmowego komitetu przedwyborczego,“ instytut *wzajemnej asekuracyi mandatów poselskich*, a ludowi, który własnym wysiłkiem przy pomocy ludzi dobréj woli, patrzących w przyszłość Ojczyzny (?) dostąpił pewnego stopnia dojrzałości, który go w zupełności upoważnia do udziału w życiu publicznem i ocywatelskiem, odmawia [illegible] kandydatów [illegible] *są żywiołem narodowym* i będą „balastem w Sejmie.“

„Prawdziwym zaś i daleko większym balastem w Sejmie są ci, którzy *wyłudzają* mandaty od ludu środkami *karygodnymi*, a w Sejmie albo ich nie widać, albo wcale *nic nie robią*, bo *do żadnéj roboty nie są zdolni*, przyłączają się zaś do tych partyi, które spraw ludowych wcale znać nie chcą, ani się o nic nie troszczą. *Zwyczajnie syty głodnego nie rozumie.*“

„Górująca i wpływowa w parlamentach partya konserwatywna, zamiast sama przyłożyć rękę do poprawy położenia kraju *dokłada* przeciwnie *starań do konserwowania nędzy, wysilając się na utrzymanie* istniejącego *dokuczliwego stanu rzeczy*.

Niedość partyi konserwatywnéj, że dzierży mandaty poselskie z kuryi większéj posiadłości, ale zdrożnymi środkami, *korupcyą wyborczą, przekupstwem głosów* i innemi nadużyciami opanowała ona większość mandatów włościańskich i małomiasteczkowych i sięga nawet po mandaty z miast.

Wszelkie od początku ery konstytucyjnéj, to jest od roku 1861 na zmianę ordynacyi wyborczéj czynione wnioski odrzucała większość sejmowa, a w ostatnich kilku latach *uśmiercała* je w komisyach, nie dopuszczając nawet do rozpraw.“

A jeżeli ton antynarodowy, nieludowy góruje w odezwie właściwéj, to i w postulatach samych, najprzód w ogromnéj ich liczbie, ich sformułowaniu i wreszcie w ich istocie trudno dopatrzyć się „ducha“ ludowego. Czyż bowiem stronnictwo domagające się *dziś* zaprowadzenia *w Galicyi* tajnego, bezpośredniego głosowania zna usposobienie, „ducha“ ludu ***naszego***, umie ocenić *istotne* jego potrzeby? Gdyby p. Lewakowski et consortes ograniczyli się na tem jednem, jedynem żądaniu, już tem samem zasługiwaliby na potępienie w oczach wszystkich patryotów...

Aleć nam nie chodzi tu o jałową krytykę programu galicyjskich „ludowców“, nie chodzi nam o bezcelową polemikę z surdutowymi i niesurdutowymi „obrońcami ludu“, dotykalniejsze, *pozytywne* cele mamy na oku!

Nie wiem, ażali nieufność, podejrzliwość względem wszystkiego, co obce a objektywniejsze ocenianie rodaków, które to właściwości przypisywał mi tu niejeden, zawdzięczam mojemu wychowaniu politycznemu w twardéj szkole ucisku Bismarckowskiego, to pewna jednak, że właściwości te ułatwiają mi niepomiernie rozpatrzenie się w sytuacyi. Dla tego też rozglądając się w miejscowych i krajowych walkach partyjnych, nie spuszczam z oka Wiednia i Europy nasłuchując pilnie, jakiem też echem odezwie się gdzieś to i owo, co się u nas dzieje, to znaczy, że stoję na stanowisku naszego Koła polskiego o ile ono reprezentuje myśl polityczną. Przyznając to, można się przecież zastrzedz, iż na rozmaite rzeczy zapatrywać się można przez pryzmat indywidualny. I tak, nie zawsze, nie na ślepo wierzyć wypada, iż to, za co nas prasa liberalno-żydowska chwali, albo to, co uważa u nas za dobre, nieodwołalnie szkodzić nam, albo złem być musi; raczéj baczyć należy, *jak* nas chwali lub gani, ażeby wedle tego zastosować kierunek bussoli politycznéj.

Nie dla tego, iżbyśmy zorganizowanie się „stronnictwa ludowego“ nadymali do rozmiarów niebezpieczeństwa grożącego klęską stronnictwu patryotycznemu, ale dla tego, ponieważ nie chcielibyśmy przypuścić możliwości takiego nieszczęścia dla kraju, zastanawiamy się wraz z innymi ludźmi dobréj woli nad umocnieniem i oszańcowaniem naszéj pozycyi i zamienieniem jéj na niezdobytą.

Najwpływowszy, bo najwytrawniejszych polityków naszéj dzielnicy jednoczący około siebie organ, *„Czas“* krakowski, napisał w nieco eufemistycznem zresztą omówieniu programu „stronnictwa ludowego“:

„Takie traktowanie rzeczy publicznéj, to nie krytyka: to szczucie jednych na drugich, to szerzenie jadu społecznego. *Duobus litigantibus tertius gaudet*, a tym trzecim, to chyba ***tak zwana*** *demokracya polska*, to *błędni rycerze* idei demokratycznéj i *fałszywego postępu* którym właśnie wśród zabiegów o szerzenie teoryi, w praktyce *dziwnie dobrze materyalnie się powodzi*, nie brak popularności i funduszów — bo lud nasz jest łatwowierny — nieproszeni zaś apostołowie oświaty tak doskonale *umieją go wyzyskiwać.*“

Podkreśliliśmy umyślnie wyrazy, które brzemienne głęboką myślą, są przecie półsłówkami, niedomówieniami. Zaiste, weseli się ktoś trzeci, a jeżeli obejrzymy się za nim na około nas a dostrzedz go nie zdołamy, wystarczy wziąć do ręki *„Neue Freie Presse“* wiedeńską, przeczytać uważnie tryumfujący komunikat o zorganizowaniu się galicyjskiego „stronnictwa ludowego“ i o obelgach, które spotkały X. prałata Chotkowskiego na zebraniu socyalistycznem w Krakowie ze strony żydów, a zawołamy niemowi o „tak zwanej demokracyi [illegible], że „Czas“ [illegible] zwrotach charakteryzuje ją tak dobitnie a wybornie... W enuncyacyi „Czasu“ widzimy nader trafną ocenę sytuacyi i zarazem zapowiedź modyfikacyi patryotycznéj polityki w kierunku — *antysemityzmu*.

(Dokończenie nastąpi.)

„Warszawskij Dniewnik“ o wystawie metalicznéj w Warszawie.

„Warszawskij Dniewnik“ takie czyni uwagi o minionéj wystawie metalicznéj w Warszawie:

Ku pouczeniu tych naszych publicystów, którzy, idąc śladem polskiego dziennikarstwa, powtarzają zagraną aryą o podeptanych prawach i interesach polskiego ludu, jakoby zduszonego kleszczami rosyjskiéj niewoli, uważamy za pożyteczne zastanowić się nad wynikami niedawno zamkniętéj wystawy metalicznych wyrobów w Warszawie, przyczem posługiwać się będziemy nie frazesami, lecz faktami i liczbami.

Ostatnia metaliczna wystawa, która, nawiasem, przywabiła 83 265 zwiedzających, a przyniosła za bilety wstępne 17 165 rubli, miała 215 wystawców, z których 200 dostarczyła Warszawa, a tylko jednego zagranica.

Zastanawiając się nad rozwojem metalicznego przemysłu z 18 lat ostatnich, otrzymamy następujące, zastanawiające wyniki.

W r. 1876 było w Warszawie 46 fabryk, obrabiających metale, z 3 452 robotnikami i z produkcyą 4 377 178 rubli; przeciętna produkcya jednéj fabryki wynosiła 25 000 rubli, a przeciętna produktywność jednego robotnika 1 268 rubli.

W r. 1894 liczono w Warszawie już 108 takich fabryk z 9 376 robotnikami i z produkcyą 15 916 236 rubli; przeciętna produkcya jednéj fabryki równa się 146 000 rublom t. j. pomnożyła się blisko o półtora raza, a przeciętna roczna produktywność jednego robotnika doszła do 1 595 rubli, t. j. wzrosła o więcéj niż 24 procent.

Najznaczniejsze powodzenia osiągnięto w fabrykacyi maszyn i w przemyśle druciano-gwoździarskim.

W r. 1876 było w Warszawie 7 fabryk maszyn z 2050 robotnikami i z produkcyą 2 701 600 rubli, a w roku 1894 było takich fabryk już 22 z 4016 robotnikami i z produkcyą 9 140 814 rubli.

Druciano gwoździarska produkcya w r. 1876 była nieznaczna; 2 niewielkie fabryki z 9 robotnikami produkowały wszystkiego na 14 050 rubli, w minionym zaś roku wyrabiano w 6 fabrykach z 780 robotnikami wyrobów tego rodzaju na rubli 1 690 323, tj. 12 razy więcéj niż 18 lat temu.

Należy zauważyć, że krom fabryk metalicznych wyrobów, liczono w Warszawie w roku 1894 rzemieślniczych warsztatów 862, liczących 852 mistrzów, 2 035 czeladników i 2419 uczni, a wyrabiających różne wyroby na 2 913 350 rubli.

Tym sposobem ostatnia wystawa warszawska jawnie okazała, że w Warszawie i w innych miejscowościach tutejszego kraju silnie ugruntował się przemysł metaliczny, począwszy od tak drobnych przedmiotów, jak zabawki dla dzieci i skówki na portmonetki, a skończywszy na motorach gazowych i dinamo-maszynach. Obecnie w Przywiślańskim kraju obrabiają wszystkie wchodzące w współczesną technikę kruszce i szmelce z wykluczeniem tylko platiny. Sądząc z ostatnich wiadomości, doszedł przemysł maszyniany także do wyrobów parowozów; w tych dniach donoszono, że znajdująca się w Pruszkowie fabryka żelaznych wyrobów przechodzi na własność akcyjnego towarzystwa i zamieniona będzie na fabrykę lokomotyw, których wyrób pocznie się 1897 r.

Takie są wyniki, ukazane przez nas w jednym tylko oddziale tutejszéj przemysłowości. Samo przez się rozumie się, że, pominąwszy zadośćuczynienie miejscowym wymogom, głównym rynkiem odbytu wyrobów téj przemysłowości jest wschód, a nie zachód, czyli innemi słowy nasze środkowe i wschodnie gubernie, które są podstawą tego materyalnego zarobku, przypadającego Przywiślańskiemu krajowi, a dającemu mu możność i środki do dalszego postępu i ekonomicznego rozwoju.

Ten rozrost przemysłu, przedstawiony przez nas w relifowym obrazie statystycznych danych, a okazujący się czemś bajecznem w porównaniu z biegiem ekonomicznego życia polskich obszarów Galicyi, cieszących się konstytucyjnemi wolnościami, jest niezbitym argumentem i ostrą naganą dla tych politycznych marzycieli, którzy nieumyślnie czy umyślnie zamykają oczy na jawną rzeczywistość, nielitościwie zbijającą wszelkie wywody, powstające na sypkim gruncie politycznych bredni.

Tyle „Warszawskij Dniewnik“. Więc wdele szczególniejszéj logiki moskiewskiego statysty wystawa warszawska dowiodła, że Polacy pod rządem [illegible] bredniami są wszelkie twierdzenia o ucisku polskiego żywiołu! O przezacny statysto, zarzucasz innym, że nie widzą rzeczywistości, a sam nie widzisz, czyli raczéj nie chcesz widzieć, co się w około ciebie dzieje! *Physician, heal thyself!* Więc prześladowaniem nie jest rugowanie języka polskiego ze szkół, z sądów, z administracyi, usuwanie Polaków choćby i od najskromniejszych urzędów, samowola rosyjskich działaczy i urzędników, od których chyba za grubą łapówkę coś uzyskasz, tak, że o nich słowami Dawida rzec można: „którzy brzuchy swe niezmierne tuczą, jedząc ludzie wierne“ — postępowanie rosyjskiéj cenzury, która do *absurdum* posuwa swą gorliwość o utrzymanie całości państwa rosyjskiego, — bezczelna gospodarka Apuchtina, który na coraz to nowe wpada pomysły, by dokuczyć Polakom, — faworyzowanie najpodlejszych rosyjskich indywiduów, które chyba tylko tę mają zasługę, że szpiegują i denuncyują Polaków i najbardziéj się nad nimi znęcają, — zamykanie Polaków bez sądu do cytadeli, lub wysyłanie ich w głąb Rosyi za najmniejsze przewinienia, — więzy nałożone na katolickie duchowieństwo, — gwałty popełniane na Unitach, — sprawa Krożan i tyle innych rzeczy, o których statysta „Warszawskiego Dniewnika“ dowiedzieć się może z głośnéj broszury hr. Leliwy.

Że pomimo niesłychanego ucisku polski przemysł podniósł się w Królestwie w ciągu ostatnich lat 18, to dowodem żywotnéj siły, sprężystości i pracowitości Polaków, a nie politycznéj swobody, o któréj i mowy nie ma.

O Czechach.

(Ciąg dalszy.)

Otóż, jeżeli się zastanowimy, że przed r. 1848, a więc niespełna przed 50 laty, naród czeski znajdował się w stanie takiéj niemocy i poniżenia, że całkiem słusznie można było uważać Czechy za kraj niemiecki, że wówczas żywioł niemiecki nie tylko w stolicy, ale niemal w całym kraju mógł być uważany za niezaprzeczenie panujący, że wówczas w Europie, że tak powiem, nie wiedziano nic o istnieniu narodowości czeskiéj, że całe życie publiczne w Czechach było na wskroś niemieckie, że język niemiecki niezaprzeczenie nie tylko przemagał, ale był zupełnie panującym zarówno w szkole jak i w urzędzie, — to wypadnie przyznać, że program działania partyi staroczeskiéj nie mógł być innym, tylko właśnie takim, jakim był.

I jeżeli daléj, oceniając przedmiotowo ówczesne stósunki, rozważymy małe i rzeczywiście drobne początki naszego wzniesienia się narodowego, to musimy się zgodzić, że partya staroczeska zniewolona była dla poparcia swych usiłowań, szukać sobie sprzymierzeńców i powitać z upragnieniem wszelką pomoc w swéj mozolnéj pracy. Drobną, mozolną tę pracę narodową Staroczesi musieli wziąć na swe barki, to też nie byli oni w możności występować dumnie i butnie odpychać pomoc, z któréjkolwiek strony im ją ofiarowaną. I nastały lata gotowéj do poświęceń działalności, wytrwałéj i pod względem materyalnym bynajmniéj nie opłacającéj się pracy, lata zmiennych kolei, lata przygniębiającego zniechęcenia, cichéj rezygnacyi, a także rzeczywistego prześladowania, które niejednego bojownika narodowego doprowadziło do złożenia broni wśród walki beznadziejnéj, lata, w których szeregi zapaśników narodowych przerzedzały się, a ten i ów dla korzyści materyalnéj, przechodził do obozu przeciwników, a nawet były w tych latach chwile, kiedy można było przypuszczać, że wszystko zostało bezpowrotnie stracone, — i pomimo tego wszystkiego, owa dziś tak pomiatana i przez młodoczeską większość narodu nie uznawana partya staroczeska wytrwała na stanowisku, dopóki znowu nie nastały lepsze czasy i nie odzyskała możności podjęcia na nowo pracy narodowéj w sposób skuteczniejszy.

A w jakiż to świetny sposób owi, dziś przez młodoczeską większość formalnie wyklinani Staroczesi wykonali swój program działania! Jakiemikolwiek zdobyczami możemy się dziś poszczycić na polu narodowém, wszystko to jest jedynie i wyłącznie dziełem Staroczechów, ich rozważnéj i dobrze obmyślanéj działalności. Jeżeli naród czeski stoi dziś jako uznana przez całą Europę indywidualność narodowa, jako poważany w monarchii czynnik polityczny, to jest to wyłącznie i jedynie zasługą staroczeskiéj partyi narodowéj. Jeżeli dziś w kraju zdobyliśmy zarówno w urzędzie jak i w szkole i w całem życiu publicznem powagę dla swéj narodowości, jeżeli posiadamy dziś nie tylko średnie ale i wyższe szkoły czeskie, jeżeli językiem urzędów publicznych i sądów nie jest już wyłącznie niemczyzna, jeżeli Czech w swoim kraju nie potrzebuje się już wypierać swéj narodowości, ażeby otrzymać jakieś stanowisko w życiu publicznem to jest to wszystko dziełem i zasługą Staroczechów. I jeżeli cała Europa przygląda się z podziwem temu bezprzykładnemu wzlotowi narodowemu Czechów, to jest to zasłużonem uznaniem rozważnéj polityki staroczeskiéj partyi narodowéj.

Partya ta, uwzględniając stósunki, panujące w parlamencie wiedeńskim, połączyła się z temi stronnictwami, których zasady na ogół dały się pogodzić z jéj dążeniami; wraz z Polakami, Słowianami południowymi i zachowawcami niemieckimi utworzyła ona większość, z któréj pomocą okazało się dla niéj możebnem zaspokoić najbardziéj naglące potrzeby i wymagania narodowości czeskiéj. Cokolwiek osiągnęła ona w parlamencie dla swego narodu, to się stało z pomocą tych sprzymierzeńców. A że nie mogła osięgnąć wszystkiego, co naród czeski uważa za swe słuszne prawo i uznaje za pożądane do utrwalenia swego bytu narodowego, to nie jest jéj winą, lecz wynika z okoliczności i warunków, których nie było w możności zmienić lub usunąć. Ale nie odrazu Kraków zbudowano, i dalszą część pracy narodowéj Staroczesi mogli ze spokojnem sumieniem pozostawić swym następcom. Bądź co bądź, Czesi, jeżeli sobie choć trochę chcieli przypomnieć drobne początki swego podźwignienia narodowego, mogli być zupełnie zadowoleni z wyników działalności partyi staroczeskiéj i mogę stanowczo twierdzić, że wszyscy rozsądni i uczciwi ludzie wśród narodu czeskiego byli i bez żadnego skrupułu mogli być zadowoleni.

Partya staroczeska osiągnęła niezaprzeczone rezultaty przez swą rozważną, umiarkowaną politykę. Trzymała się ona przedewszystkiem zasady, że naród czeski tylko w obrębie cesarstwa austryackiego może swobodnie i pewno rozwijać się pod względem naro-

---

(98)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 185.)

— Chociaż *parvenu*, prawda?... Ten stary, to był... czem to on był?... spławiał drzewo, czy coś takiego?... — pytała, przymrużonemi oczyma przyglądając się baronowi — szwabska krew?... co?... Ale to nic. Ninka go spolonizuje!... Zresztą znać na nim kulturę... wcale przystojny! — mówiła daléj, przyglądając się młodemu człowiekowi przez lornetkę — tylko ten frak jakoś na nim tak leży, jakby był pożyczany, ale to głupstwo, prawda?... skoro w każdą połę zawinąć może pół miliona!... podobno nawet więcéj, co?... No, nie traćmy czasu... niech-no mi go kuzyn przedstawi!...

Pociągnęła go pod ramię do salonu, w którym młodsza baronówna rozmawiała z odpalonym konkurentem Leosi i rzucała w lustro na przeciwległéj ścianie badawcze spojrzenia, chcąc się przekonać, czy wygląda rzeczywiście tak czarująco, jak jéj to dzisiaj ze wszystkich stron powtarzano.

Czuła to, że się podoba i że nie trudno jéj będzie zatrzeć wrażenie starszéj siostry w sercu tego niedoszłego szwagra, który szedł na lep jéj wdzięków i koligacyi z utytułowanym rodem.

Przełożył to sobie w praktycznym umyśle dorobkiewicza, że ta czy owa baronówna jednako może udekorować jego milion, gdy się tylko zgodzi oddać mu swoją rękę i że skoro nadarza mu się sposobność wzięcia żony z arystokratycznéj sfery, nie powinien się wahać w wyborze i zrażać pierwszym lepszym odkoszem.

Baron zresztą sam wpadł, jako ojciec, na ten pomysł korzystnéj kombinacyi i zręcznym manewrem podsunął mu młodszą córkę zamiast starszéj, ratując zagrożone zupełnem zerwaniem z Kraenami swoje interesa majątkowe.

Znalazły się życzliwe pośredniczki i nie całkiem bezinteresowni przyjaciele, którzy „nietaktowność“ Leosi naprawili i młodego Kraenego sprowadzili powtórnie do domu baronowstwa, wytłomaczywszy mu, że małżeństwo jego ze starszą baronówną było prostem niepodobieństwem wobec tego, iż... młodsza siostra potajemnie była nim od samego początku zajętą.

Podstęp ten dyplomatycznych swatów i swatek był tem łatwiejszym, iż panna Nina zgodziła się sama należeć do spisku i przyjąć przeznaczoną sobie rolę.

Było jéj to wszystko jedno, byle w jakibądź sposób wydostać się z domu rodzicielskiego, w którym od dzieciństwa ów stósunek zależności i tyrania ojcowska, maskowana wieczną komedyą wobec świata, stawały się coraz bardziéj nieznośne.

Oddawszy kandydata na przyszłego zięcia w ręce Rawiłowéj, która mu się sama na sprzymierzoną narzuciła, wrócił baron do przerwanéj akcyi z radzcą, ale tu zastał już miejsce swoje zajęte przez żonę.

— Nie wyobraża sobie pan radzca — głosem rzewnym, poufnym, przytłumionym, egzaltacyą i wyrazem głębokiego przekonania, szeptała właśnie baronowa na ucho wpływowemu matadorowi grupy ziemiańskiéj — ile energii i obywatelskich uczuć marnuje się w tym człowieku!... co to za gorąca dusza, jaki charakter, jakie serce!... Wszystkiego mu za mało!... ciągle rwie się do czynu, chciałby być pożytecznym ogółowi, chciałby bezustannie coś robić, nie dla mnie, tylko dla drugich. Wy go nie znacie więc nie możecie tak ocenić, ale to wzór człowieka i obywatela!... Dajcie mu tylko odpowiednie pole do działania, a zobaczycie, co potrafi. Nie dla marnéj ambicyi, nie dla zaszczytów, broń Boże!... ale jedynie przez umiłowanie dobra społecznego, przez poczucie obowiązku rwie się tak do służby publicznéj. — Niech mi pan radzca wierzy, że mówię prawdę, nie przechwalam go w zaślepieniu żony, bo jako takiéj brakłoby mi już słów na oddanie mu sprawiedliwości.

Mówiła w tym tonie długo, zapalając się i zapominając, że ani miejsce, ani chwila nie były stosowne do traktowania tego przedmiotu; unosiła się w ten sposób nad zaletami swego Tonia, urabiając mu opinią i starając się pozyskać względy człowieka, który używał szerokiego zaufania i poważnego wpływu w swojéj sferze. — a mówiła to wszystko z najlepszą wiarą zaślepionéj żony, mającéj wysokie wyobrażenie o moralnéj wartości swojego męża, którego zalety przeceniała, a wad niedostrzegała wcale.

Radzca słuchał jéj szeptu pobłażliwie, bez przejęcia się jéj zapałem, i kiwał w milczeniu głową, przez grzeczność nie zdradzając się z tem, co myślał.

— A jakżeż tam z tym procesem państwa? — zagadnął ją nagle, niby od niechcenia, nie zważając na gorący rumieniec, który to niespodziane zapytanie w takiéj chwili wywołało na jéj twarz.

— Ach, ten nieszczęsny proces! — zawołała, załamując ręce — to powód moich bezsennych nocy i nieustannéj troski!.. Wciągnęli nas, zawikłali, musimy teraz iść mimo woli coraz daléj, aby uratować przynajmniéj to, co nam się prawnie należy. Musimy bronić swego, bo inaczéj rozdrapią wszystko inni.

Radzca podniósł oczy i, niby dobrodusznie zmieszał ją znowu pytaniem:

— Kto taki?..

— No, rodzina!... Pan radzca musiał zapewne słyszeć, że inicyatywa głównie wyszła od linii Omylińskich; krewni pierwszego męża mojéj ciotki wystąpili pierwsi z pretensyami na drogę sądową. Cóżeśmy mieli począć?... Niebożczka w najlepszéj intencyi porobiła rozporządzenia, które pozornie wydały się całkiem prawne, ale przy bliższem zbadaniu całéj sprawy, okazało się zupełnie co innego. Ja wiem dobrze, że z tego powodu krążą rozmaite plotki; nawet nieprzyjaciele mego męża rozpuszczają uwłaczające nam pogłoski, jakobyśmy powstawali przeciw interesom publicznym i obalali testament z tak filantropijnemi fundacyami; ale tak nie jest...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dowym, i że zatem utrzymanie całości tego cesarstwa musi stanowić konieczny postulat polityki czeskiéj. Wskutek tego była uzasadniona zarówno skłonność Staroczechów do łączenia się ze wszystkiemi żywiołami zachowawczemi w cesarstwie, jak i ich odraza do działania wspólnego ze wszystkiemi żywiołami wywrotowemi lub rewolucyjnemi, które w nowszych czasach wyłaniają się pod rozmaitemi postaciami. Jako tacy, Staroczesi są z przekonania, a więc z zasady wiernymi i zupełnymi zwolennikami monarchicznéj formy rządu i panującéj dynastyi i nie mają pod tym względem żadnych płochych zastrzeżeń myślowych. A ponieważ, zważając przedmiotowo dane warunki, byli oni całkiem przekonani, że dla narodu czeskiego nie da się osięgnąć nic środkami przemocy, i ponieważ daléj nie mogli hołdować płochéj zasadzie, że opozycya przeciwko istniejącemu rządowi ma zawsze jakąś wartość sama przez się, więc byli oni zupełnie gotowi do utworzenia większości rządowéj z innemi stronnictwami parlamentu, których zasady dały się pogodzić z ich zasadami, ażeby tym sposobem przysłużyć się interesom narodowym swych ziomków i przyczynić się wedle możności do urzeczywistnienia ich pragnień. Powiedziałem już, że, dzięki takiemu postępowaniu, naród czeski osięgnął nieskończenie dużo, i jeżeli mówię „nieskończenie dużo“, to muszę zauważyć, że tych dwóch wyrazów nie napisałem bez namysłu; owszem, pamiętając stósunki przed r. 1848, nie mogę się inaczéj wyrazić bez obrażenia prawdy.

Partya staroczeska musiała właśnie w parlamencie wiedeńskim pokonać i usunąć bardzo ciężkie, istniejące wówczas przeciwko Czechom uprzedzenia i przesądy, ażeby tym sposobem zdobyć dla swych rodaków poważne i szanowane stanowisko w radzie ludów austryackich. Jeżeli wówczas dla Polaków żywiono tylko sympatyą, to Czesi wzbudzali tylko antypatyą. Zaprowadziłoby mnie to daleko, gdybym chciał objaśnić to uczucie względem Czechów, fakt jednak jest niezaprzeczony. Sam wiem nieco o tem, gdyż przebywałem w Wiedniu od r. 1854 do 1863. Ludność Wiednia była osobliwie uprzedzona przeciwko Czechom, uważając ich nietylko za klasę ludzi niższych pod względem kultury, ale także za żywioł niebezpieczny pod względem socyalnym, i wskutek tego nie była ona bynajmniéj skłonną do uznania Czechów za czynnik, któryby pod względem politycznym można było postawić na równi z innemi narodami, a zwłaszcza z Niemcami. Podobnież i Polacy nie byli bynajmniéj gotowi do powitania deputowanych czeskich z otwartemi ramionami, jako braci Słowian i do zawarcia z nimi nierozerwalnego związku przyjacielskiego. Pamiętam bardzo dobrze wcale nie ukrywane niedowierzanie, z jakiem nasi polscy koledzy z parlamentu trzymali się zdala od nas, i które dopiero stopniowo, dzięki umiarkowanemu, pełnemu taktu i konsekwentnemu postępowaniu posłów czeskich, mogło się zamienić na zaufanie, a ostatecznie i na stałą przyjaźń.

Zupełnie stanowczym przeciwnikiem Czechów w wiedeńskiéj radzie państwa była niemiecko-liberalna, wówczas tak zwana zjednoczona lewica (tworzyła ona opozycyą), w któréj posłowie niemieccy z Czech odgrywali rolę wybitną i w tym kierunku, że tak powiem, nadawali ton. Zjednoczona lewica niemiecka konsekwentnie głosowała zawsze przeciwko wnioskom Czechów. Ale nawet wobec tego stanowczego przeciwnika wszelkich pretensyi narodowych i można niemal rzec, samego bytu narodowości czeskiéj, nasza dawna partya narodowa okazywała ciągle rozsądne umiarkowanie i przy każdéj sposobności wskazywała konieczność przyjaznego porozumienia i spokojnego pożycia wspólnego Niemców i Czechów w królestwie czeskiem. Ponieważ Staroczesi zawsze się liczyli tylko z danemi warunkami i politykę swoją opierali zawsze na mocnym gruncie istniejących faktów, więc nie byli oni nigdy skłonni do dumnego przeceniania sił własnego narodu; i dla tego byli zupełnie przekonani o tem, że urzeczywistnienie ich programu politycznego, to jest osiągnięcie rozległego samorządu królestwa Czech i połączonéj z tem koronacyi królewskiéj da się wywalczyć jedynie w porozumieniu z Niemcami czeskimi, a ztąd zawarcie formalnego pokoju z Niemcami musi stanowić niezbędny uprzedni warunek urzeczywistnienia samego programu. I nie byłaż droga, obrana przez Staroczechów, najwłaściwszą dla dopięcia zamierzonego celu?

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye.

Osieczna, 12 sierpnia.

I nasze miasteczko miało zaszczyt i szczęście powitania i przyjęcia pośród siebie Najprzew. Arcypasterza, który z rezydencyi Swojéj Krobskiéj raczył do nas zawitać w odwiedziny w dniu 6 b. m. — Radość nasza z tych pierwszych odwiedzin Dostojnego Gościa była tem większą, że już od r. 1872, a więc od przeszło 23 lat, kiedyśmy tu po drugi i ostatni raz przyjmowali uroczyście ówczesnego Arcybiskupa, a dzisiejszego X. Kardynała Ledóchowskiego, nie mieliśmy szczęścia widzieć u siebie X. Arcypasterza swego. — To też skoro nas pewna doszła wiadomość o dniu przyjazdu do nas X. Arcybiskupa, ogólny w parafii zapanował zapał, aby Najdostojniejszemu naszemu Prymasowi godne zgotować przyjęcie.

Wystawiono trzy bramy tryumfalne, ozdobione pięknemi transparentami o odpowiedniemi napisami, a główna długa ulica od przyjazdu z Leszna do miasta przez rynek aż do kościoła farnego i klasztoru przybrana była cała w liczne girlandy i wieńce, również domy były strojne w brzózki, rozmaitą zieleń, obrazy i chorągwie barwne, tak że całe miasto wyglądało jakoby w pięknie zdobnym lesie zielonym. — Dwudziestu dziarskich jeźdźców, przystrojonych w różno barwne szarfy, wyjechało do sąsiedniéj wsi Łoniewa na powitanie X. Arcypasterza, który tą jazdą poprzedzony, czworokonnym pojazdem p. hrabiego Maksymiliana Mielżyńskiego z Pawłowic, w asystencyi X. dziekana i radzcy Drwęskiego, X. administratora Zwikerta z Krobi oraz swego kapelana X. Stryjakowskiego, wśród ogłosu harmonijnych dzwonów i hucznych wystrzałów z armatek, zajechał w samo południe przed tryumfalną bramę ustawioną przy ulicy przed kościołem farnym.

Tu na czele licznie zgromadzonych parafian oczekiwał Dostojnego swego Gościa miejscowy proboszcz X. dziekan Leszczyński w towarzystwie X. prob. Zinglera z Zytowiecka, wraz z dziatwą szkólną i nauczycielami, z członkami tutejszego stowarzyszenia przemysłowego, z pannami ubranemi w bieli z bukietami w ręku i dziewczętami tak samo przystrojonemi do słania kwiatów i wraz z tem całem tłumnem otoczeniem wprowadził Go pod baldachimem wśród śpiewu: „Kto się w opiekę“ do kościoła pięknie przystrojonego. — X. Arcypasterz pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem, zasiadł na przygotowanym dla siebie tronie, poczem miejscowy proboszcz ze stopni Wielkiego Ołtarza powitał X. Arcypasterza serdeczną przemową, na którą wzniosłemi i iście apostolskiemi słowy odpowiedział X. Arcybiskup najprzód po polsku, potem w krótkości także po niemiecku, a w końcu udzielił Swego Arcypasterskiego błogosławieństwa. — Następnie tak samo uroczyście poprowadziło całe zgromadzenie X. Arcypasterza na probostwo, gdzie pasterz miejscowy przedstawił zgromadzone in corpore Towarzystwo Przemysłowców, panny różańcowe oraz pana Haschego, dziedzica Jeziorek, z żoną i matką, którzy przyjechali złożyć swoje uszanowanie.

Po téj oficyalnéj recepcyi udał się X. Arcy-Biskup wraz z obecnem duchowieństwem do kościoła farnego, który przez dość długi czas oglądał szczegółowo i dokładnie i który będąc przeszłego roku całkiem wewnątrz przez pana Pragera z Poznania gustownie odnowiony, bardzo się podobał. — Następnie powrócił Najprzew. X. Arcypasterz na probostwo, gdzie niebawem podano obiad, wśród którego przyjechał tu także X. Prałat dr. Wa'jura z Poznania.

Po obiedzie zwiedził Najprzew. X. Arcypasterz wraz z Swojem otoczeniem tutejszy zakład duchowny czyli klasztor poreformacki, obejrzał również specyalnie kościół z zakrystyą i cały zakład z refektarzem, biblioteką i ogrodem i wszystko znalazł w należytym porządku.

Jeszcze potém przez niejakiś czas raczył się X. Arcypasterz uroczym widokiem, jaki się przedstawia z położonego pięknie na wzgórzu ogrodu proboszczowskiego na pobliskie jezioro, okolone na przeciwległym brzegu obszernemi łąkami i lesistemi pagórkami, a nad wieczorem opuścił nasze miasteczko z konwojem wyżéj wspomnianéj jazdy, i w asystencyi wszystkich duchownych wstąpił na krótki czas do państwa Haschów w Jeziorkach, tuż za miastem leżących, zkąd podążył z powrotem do Krobi przez Pawłowice i Lubonię, gdzie odwiedził państwo szambelaństwo Morawskich, którzy Dostojnego swego Gościa przyjęli bardzo gościnnie i wystawnie.

Jakkolwiek ta pierwsza u nas wizyta Najdostojniejszego naszego Arcypasterza była tylko krótką, to przecież na długo w miłéj i drogiéj pozostanie nam pamięci, i jeszcze bardziéj ścieśni i mocniejszym i trwalszym uczyni ten węzeł czci, miłości i zaufania, jakim z Dostojną Jego Osobą od samego początku złączeni jesteśmy, znając Go zdawna jako dzielnego szermierza i niestrudzonego obrońcę świętych praw Kościoła i narodu naszego.

Wiedeń, 12 sierpnia.

(Polskie gimnazyum w Cieszynie. — Arcyksiążę Franciszek Ferdynand).

(☐) Półurzędowa za czasów Taaffego a utrzymująca dotąd ścisłe związki z pewnemi kołami biurokratycznemi semicka „Montagsrevue“, która najnamiętniéj walczyła przeciwko koalicyi, dziś wystąpiła z doniesieniem, że gabinet tymczasowy umieścił w budżecie na rok 1896 odpowiednią kwotę na *polskie gimnazyum w Cieszynie*. Na téj wiadomości „Montagsrevue“ opiera długi niezmiernie, namiętny artykuł, którym wszystkich Niemców wzywa do solidarnéj walki z Polakami, ostrzega przed wszelkim sojuszem z nami a natomiast zaleca „naturalny“ sojusz z liberalnymi... Czechami.

Prawdopodobnie wiadomość, podana przez „Montagsrevue“, nie jest autentyczną. Temi dniami dzienniki doniosły, że rząd zezwolił na założenie prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie. Aby rząd już w roku przyszłym zamierzał to gimnazyum przejąć na koszt skarbu państwowego, nie sądzimy. Co najwięcéj rząd w przyszłorocznym budżecie umieści pewną subwencyą dla gimnazyum Cieszyńskiego. Ale mniejsza o to. W każdym razie artykuł „Montagsrevue“ jest ponownym ciekawym symptomatem wielkiego strachu przed zgodą Polaków z Niemcami, która w imię staréj praktyki biurokratycznéj „Divide et impera“, powinna być koniecznie wykluczona. De facto, pomiędzy Polakami a Niemcami w Austryi nie zachodzi żadna sprzeczność interesów. Założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie Niemcy przyjęli bez oznak oburzenia. Z tego powodu nie wybuchł żaden antagonizm.

Walka toczyła się jedynie o Cyleją a w téj sprawie Koło polskie wprawdzie w biernéj asystencyi stanęło po stronie Słoweńców, ale nikt nie zechce twierdzić, aby w *téj* kwestyi *polski* interes narodowy był walczył z niemieckim. My i dziś tylko ubolewać nad tem możemy, że ta fatalna sprawa pozbawiła p. *Madeyskiego* teki ministra oświaty, a chociażbyśmy jak najmocniéj wierzyli w solidarność „słowiańską“, to w otworzeniu słowiańskiego gimnazyum w Cylei nie możemy żadną miarą dopatrywać się ekwiwalentu za upadek polskiego ministra oświecenia!

Wracając do artykułu „Montangsrevue“, nie wiemy naturalnie, czy on zdoła pobudzić prasę niemiecką do papierowéj burzy przeciwko Polakom? Z uwag kilku dzisiejszych wieczornych dzienników możnaby wnosić, że nie zdoła wywołać takiéj burzy. Tylko niemiecko-narodowe dzienniki oczywiście także z téj okazyi skorzystają do nowych na nas napaści.

Młody, przyszły następca tronu arcyksiąże *Franciszek* Ferdynand zachorował na katar płucowy i przeto na dłuższy czas udał się do południowego Tyrolu. Dnia 9 b. m. arcyksiążę w towarzystwie swego hofmistrza generał-majora hr. Wurmbranda przybył do Bolzano (Bozewu) skąd nazajutrz rano wyjechał na górę Mendel (1200 metrów nad morzem) gdzie w hotelu wynajęto dla niego pierwsze piętro. Po kilku tygodniach arcyksiążę uda się na Rivierę. Zdaje się przeto, że słabość piersiowa arcyksięcia wymaga długiéj kuracyi. Nie może to być rzeczą obojętną Wprawdzie cesarz Franciszek Józef pomimo swych 65 lat cieszy się zupełnem zdrowiem, tak samo młodszy brat jego a ojciec Franciszka Ferdynanda Karól Ludwik, który obecnie jest rzeczywistym następcą tronu. Jednakże rychléj czy późniéj koléj przyjdzie na Franciszka Ferdynanda a władza cesarska, zwłaszcza austryacka nie jest wcale synekurą, lecz wymaga także żelaznego organizmu fizycznego. Po arcyks. Franciszku Ferdynandzie, dotąd nieżonatym, następstwo na tronie przechodzi na jego młodszego brata Ottona.

Niemcy.

* ***Berlin***, 13 sierpnia. W niedzielę odbył się w Poczdamie wielki zjazd katolickich stowarzyszeń Marchii brandenburskiéj. O godzinie 10 zebrały się stowarzyszenia z swemi chorągwiami na nabożeństwie w kościele, który właśnie dnia tego święcił 25 rocznicę swego istnienia w Poczdamie. W szeregach udali się następnie uczestnicy zjazdu na miejsce zebrania, do sali koncertowéj, gdzie odbyło się posiedzenie delegatów, których powitał X. proboszcz Jende, przewodniczący komitetu lokalnego, następnie przemawiał p. Eirund. Po wspólnym obiedzie odbyło się wieczorem publiczne posiedzenie, na którem wygłoszono kilka znakomitych mów, z których katolickie pisma niemieckie podnoszą mianowicie przemówienie X. prob. Jende.

— Pod tytułem „prostytucya na wielkiéj berlińskiéj wystawie artystycznéj“ chłoszcze jakiś Sebastyan Brant (pseudonim) luźność obyczajową w obecnym Salonie berlińskim i w ogóle na dzisiejszych wystawach artystycznych. Broszura ta zawiera wiele słusznych i zdrowych uwag.

— Liczba wolnomularzy w Niemczech wynosiła w r. z. wedle statystycznych tablic, wydanych przez lożę we Fryburgu w Bryzgowii 43,896.

— W jaki sposób z protestanckiéj strony starają się łowić dla siebie „owieczki“. o tem świadczy list dyakonisy w Essen, pisany do pewnego *katolickiego* robotnika tamże, któremu zmarła żona protestantka. W wzmiankowanym liście proponuje owa dyakonisa katolickiemu robotnikowi, aby dwuletnią swą córeczkę oddał na wychowanie pewnéj bezdzietnéj rodzinie protestanckiéj, zrzekając się swych praw do dziecka. W razie zezwolenia miał podpisać załączone, następujące pismo: „Ja niżéj podpisany udzielam dyakonisie, siotrze Maryi Wilke, pozwolenia, aby się starała umieścić u stósownéj rodziny moją córeczkę Minę. W razie, jeżeli jéj się to powiedzie, odstępuje téj rodzinie praw moich ojcowskich na zawsze i udzielam tejże zupełnéj swobody do wychowywania mego dziecka w wierze *ewangelickiéj*, w przeciwnym razie musiałbym płacić 180 m. rocznie na wychowanie dziecka. Gdyby atoli stosunki téj rodziny wymagały tego w pierwszem półroczu, to odbiorę dziecko, jednakże bez zwracania kosztów wychowania i podróży. Essen 23 lipca 1895. Podpis ojca.“ Obdarzony tem pismem ojciec odrzucił stanowczo propozycyą gorliwéj dyakonisy. Cóżby to powstała za wrzawa w pismach protestanckich, gdyby jakiś katolicki kapłan lub zakonnica postąpili w ten sposób, co owa dyakonisa!

Telegramy.

Londyn, 13 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Shanghai: angielski konsul Mansfield, amerykański konsul Hixou, angielski wicekonsuł na wyspie Pagoda, dwóch duchownych i jeden oficer amerykańskiego okrętu wojennego, „Detroit“, udali się dzisiaj z Fuszan do Kuczang. Towarzyszy im podobno 100 chińskich żołnierzy, ponieważ wicekról nie chciał zezwolić, aby im towarzyszyło wojsko zagraniczne.

Nowy Jork, 13 sierpnia. „New-York-World“ donosi z Tokio, że wybuchło tam przesilenie gabinetowe, ponieważ hr Ito i hr. Yamagata nie chcieli przyjąć nadanego im tytułu markiza, dopóki także inni koledy ministeryalni nie zostaną odznaczeni

Zofia, 14 sierpnia. Książe Ferdynad przyjmował wczoraj metropolitę Klemensa i petersburską deputacyą.

Paryż, 13 sierpnia. „Debats“ donoszą, że niebawem nastąpi wypowiedzenie włosko-tunetańskiego traktatu handlowego. Pismo to sądzi, że Włochy nie będą w tem widziały nieprzyjaźni.

Neapol, 14 sierpnia. Wezuwiusz jest od wczoraj czynny.

Rzym, 14 sierpnia. W administracyi zakładów dobroczynności w Liworno wykryto oszustwa. Dyrektor tych zakładów uciekł.

Wiedeń, 14 sierpnia. Radzca dworu Doczy, znany dramaturg, został zamianowany szefem prasowym w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Peszt, 14 sierpnia. „Bud. Corresp.“ ogłasza protest serbskiéj i rumuńskiéj ludności z licznych gmin w południowych Węgrzech przeciw tendencyi kongresu narodowego.

X. Waleryan Przewłocki.

(Dokończenie.)

Kiedy kilka lat potem pytano O. Przewłockiego, jakim cudem z tych trudności wybrnął i Zgromadzenie wyplątał, odpowiadał ze swym bardzo delikatnym uśmiechem, pełnym jemu tylko właściwéj finezyi: „La providenza!“ Opatrzność — niewątpliwie — ale ile trzeba było na to mądrości, talentu, praktycznego nie już zmysłu ale geniuszu, aby umieć się stać tak doskonałem Opatrzności narzędziem? Jakim sposobem znalazły się setki tysięcy jeśli nie miliony tam, gdzie zdawało się wyschły wszystkie źródła dochodu i pomocy, jakim sposobem dokończonemi zostały w całéj pierwotnie zamierzonéj wspaniałości i po nad nią dzieła, zaczęte bez najmniejszych szans, bez możliwości nawet skończenia? O. Waleryan o tem oczywiście nie mówił i mówić by nie pozwolił — a jednak jest to jedna z wielkich zasług jego życia. Nie największa — to, co czynił dla dusz, było większe po nad wszelkie porównanie — ale wystarczająca na to, aby pamięci jego zapewnić niezatartą kartę i w dziejach Zgromadzenia i w dziejach Kościoła i narodu.

Bo nietylko, że robił rzeczy bardzo trudne i bardzo wielkie, w warunkach, przechodzących zdawało się ludzkie siły: on je robił dobrze, gruntownie i pięknie, nie dla oka i nie dla jednego pokolenia, ale na szereg wieków. Robić tak, gdy się rozporządza milionami, jest już niemałą zasługą, ale on to robił bez grosza, a raczéj zdobywając grosz za groszem, z trudnością i mozołem, troską i obawą. Trzeba go było widzieć jak pozycya za pozycyą układał kosztorysy budowli, których tyle przyszło mu wznieść dla Zgromadzenia, — gdy kombinował skąd na każdą wziąść fundusz — i dniami całemi troską o to zajęty, składał wieczorem brzemię planów i potrzeb u stóp Przenajświętszego Sakramentu. I błogosławił mu Bóg dziwnie.

Na małéj uliczce S. Sebstiano przy Piazza di Spagna, w najdroższéj i najwykwintniejszéj rzymskiéj dzielnicy i w samym środku miasta wznosi się prześliczny kościół Zmartwychwstania, jeden z najpiękniejszych w tym Rzymie, który tyle i takich liczy świątyń. Kościół cały w marmurach, w barwnych, przepysznych witrażach, w płótnach i rzeźbach mistrzów: nic w nim, coby nie było dziełem sztuki *di primo cartello*, bo wszystko, co dla chwały Bożéj wychodziło z pod ręki O. Waleryana, musiało być pierwszorzędnéj wartości i skończenie pięknem. Obok wspaniały, wygodny klasztor, matka wszystkich domów Zmartwychwstania, ognisko zwykłe rzymskich i przejeżdżających przez Rzym Polaków — cały w marmurach, w zieleni świeżéj, w wieńcu kwitnących kamelii. We Lwowie i Krakowie kościoły i kollegia Zgromadzenia obszerne i o ile za generalatu O. Przewłockiego budowane, wygodne a nawet wspaniałe.

Misya w Bułgaryi opatrzona nowymi funduszami, zabezpieczona w części przynajmniéj na przyszłość, amerykańskie klasztory, parafie i szkoły wizytowane osobiście przez O. Generała, zespolone ściśléj z macierzystym domem i przedtem już kwitnące, obecnie podniesione do szeregu zakresu działania i wpływu. To dzieło dokonane — i dokonane w ciągu ośmiu lat wśród warunków wyjątkowo trudnych, prawie bez poparcia z zewnątrz. A ileż wielkich i pięknych myśli, ile zamierzonych planów śmierć przerwała! Dom na prowincyi w Galicyi dla polskiego nowicyatu, dom w stolicy naszéj monarchii dla opieki duchownéj nad polską kolonią tak bardzo zaniedbany od wyjazdu X. Krechowieckiego z Wiednia a i tak bardzo potrzebujący opieki; — punkt oparcia w południowéj, katolickiéj Słowiańszczyźnie, dla zgromadzenia przeważnie sławiańskiego, apostołującego wśród schizmatyków bułgarskich niezbędny — wszystko to było marzeniem, nadzieją, zamiarem zmarłego — a ze znaną jego energią i wytrwałością, stołoby się niewątpliwie faktem dokonanym prędzéj czy późniéj, gdyby pozostał dłużej przy życiu.

A jeżeli godzi się powiedzieć, że pod względem zewnętrznym O. Waleryan był niemal drugim założycielem Zgromadzenia, bo mu zapewnił przyszłość i byt na długo; niemniejszem jest jego znaczenie dla wewnętrznego rozwoju Ojców Zmartwychwstania. Nie tu miejsce rozszerzać się nad tem. Jednego jednak nie chciałbym zamilczeć. Niełatwo znaleść było można człowieka, uzdolnionego i powołanego jak on do prowadzenia innych. Ten sam zmysł praktyczny i organizacyjny, zmysł ładu i zdrowego rozsądku, jaki przynosił do wszystkich swoich przedsięwzieć i zamiarów, on go w wyższym prawie stopniu uwydatniał w stosunku z ludźmi, zwłaszcza w duchowem ich kierownictwie. Znawca doskonały serc ludzkich, umiał niemi dla chwały Bożéj zawładnąć i urabiać ludzi takich właśnie, jakich zawsze, a szczególniéj dziś najbardziéj potrzeba Kościołowi i społeczeństwu — praktycznych, trzeźwych bardzo, ale rozumnie gorliwych, bardzo kochających Boga, ale kochających Go po prostu, bez mistycyzmu i ekstazy. Nie wiem, czy z pod ręki jego wyszły znakomitości do tych podobne, które jaśniały u kolebki Zgromadzenia: to wiem, że wyszedł zastęp dzielnych i pożytecznych Xięży, wzorowych zakonników, którzy myśl jego zachowają i przeniosą w daleką przyszłość i sami i w podobnych sobie następcach staną się pięknym i trwałym pomnikiem życia, pracy, zasługi swego dawnego Generała.

I dla tego śmierć tego człowieka jest prawdziwem nieszczęściem — i to nie tylko dla jego Zgromadzenia, bo nie dla Zgromadzenia jedynie żył, pracował i plon życia zostawił. Jest ona żałobą dla całego Kościoła, któremu zmarły tyle przyniósł ofiar i zasług, jest żałobą dla narodu. Kraj nasz, prawda, nie znał go prawie: był tak rzadkim gościem wśród nas, tak zawsze na krótko, a to co czynił, lubił czynić w cichości, kryjąc się z dobrem jak inni z występkiem. Smierć też jego przeszła niepostrzeżenie dla szerszego ogółu — nie powinno jednak niepostrzeżenie przejść życie. Wierzę owszem, że będzie ono i stanie się coraz bardziéj znane, że ciche imię zakonnika pracującego przez lat tyle na obczyźnie dla matki swéj dalekiéj, dla kochanéj ojczyzny, nie pozostanie dla jéj synów dźwiękiem bez znaczenia. Weźmie je ona i umieści wśród „narodowego pamiątek kościoła“ i wskazywać na nie będzie przyszłym pokoleniom jako wzór, jak w oddaleniu i wygnaniu można jéj a przez nią Bogu służyć, jak w najtwardszéj doli można znaleść hart i otuchę i wbrew wszystkiemu otrzymać zwycięztwo, jak wyrzekłszy się wszystkiego od świata, można wszystko w zamian otrzymać od Boga. I ku dalekiéj mogile na włoskim cmentarzu przy bazylice św. Wawrzyńca po za murami Rzymu będzie nieraz biegnąć myśl polska i polska modlitwa, tak jak dziś płynie tam pełna czci i żalu i tęsknoty pamięć tych, co Ojca Waleryana znali za życia i płaczą nad jego stratą.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 14 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe**. Asesor rejencyjny Brandt z Poznania mianowany został radzcą rejencyjnym.

* ***Najprzewielebniejszy*** X Arcypasterz powraca z Krobi do Poznania dziś po południu o godz. 5 minut 30.

* ***Czytamy*** w bochumskim „Wiarusie Polskim“:

„*Xięża pod dozorem policyi*. Naprawiono już dużo o tem, że kulturkampf został zniesiony, a więc katolicy powinni być zupełnie zadowoleni z obecnego położenia. Niestety daleko jeszcze do tego, byśmy mogli być zadowoleni, skryty bowiem kulturkampf wre dalej, a daje się najwięcéj uczuwać Polakom. Bo czyż to nie kulturkampf, jeżeli, ile razy zapowiedziane zostanie nabożeństwo polskie w Bochum, zawsze *urzędnik policyjny dopytuje się o nazwisko Xiędza mającego odprawić polskie nabożeństwo?*

Postępowanie policyi trzeba surowo zganić, gdyż obraża ono uczucia katolików. Xięża katoliccy pracują nietylko nad utwierdzeniem ludu we wierze, lecz działają także na korzyść państwa, bo to pewne jak amen w kościele, że dopóki lud chodzi do kościoła i jest religijnym, dopóty państwo ma w nim silną podporę. Niedosyć, że Polaków-katolików śledzą na każdym kroku, to teraz nawet Xięży polskich ten sam los spotyka. Podobnie jak w Bochum dzieje się prawdopodobnie i w innych miejscowościach. Czas najwyższy, iżby Niemcy przyszli wreszcie do przekonania, iż prześladując Polaków i katolików, najwięcéj sami sobie szkodzą; zdaje się jednak, że tak bardzo szowinizmem zostali zaślepieni, iż pojąć tego nie zdolni."

* **Otrzymujemy** pismo następujące:

„Rodacy z Górnego Slązka przybywają, jak już wiadomo, w sobotę. Program przyjęcia uległ pewnéj zmianie i przedstawia się dziś, jak następuje: Wysiadłszy z wagonów kolei konnéj na placu Wilhelmowskim wstąpią Górnoślązacy do kościoła św. Marcina, poczem udadzą się na salą p Adamskiego na wspólny obiad Z kolei nastąpi zwiedzanie miasta, kościołów, pamiątek i osobliwości innych Wieczorem pogadanka dla bliższego zaznajomienia się na sali p Adamskiego. Po obiedzie wyznaczone zostaną gościom kwatery Nazajutrz rano zwiedzą wystawę obrazów i muzeum — poczem wyruszą do kościoła farnego na sumę Po nabożeństwie zwiedzenie wystawy i śniadanie tamże, powrót do miasta około godz. 6 i drugi obiad wspólny na sali p. Adamskiego, a nastąpi nie tamże koncert wokalno-instrumentalny. Goście górnoślązcy opuszczą Poznań w niedzielę w nocy o godzinie 1 minut 30.

Uprasza się wszystkich tych panów, którzy pragną wziąć udział w obiadach wspólnych, aby raczyli zapisać się u p. Adamskiego do piątku godziny 6 Cena obiadu w sobotę wynosi 1 m., w niedzielę 1 m. 25 fen. Także i panie mogą wziąć udział w obiadach.

Fr. Dobrowolski, przewodniczący, M Dykier, sekretarz."

* **Towarzystwo** wstrzem. „Jutrzenka" odbędzie swe zwyczajne zebranie w czwartek, w święto N. Maryi P., dnia 15 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu p. Szuprytowskiego, Wroniecka ul. 4, I p. Na porządku obrad odczyt, oraz inne ważne sprawy Z powodu tego Szan. członków uprasza się o liczne przybycie. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Wspólne** zwiedzenie wystawy przemysłowéj przez Tow. Młod. Przem w Poznaniu nastąpi w czwartek, dnia 15 sierpnia punktualnie o godz. 1½ po południu. Miejsce zborne przy bramie Królewskiéj. Wstęp dla członków i ich familii po 25 fen. od osoby. Upraszamy Szan. członków, [illegible]ty z familiami swemi jak najliczniéj i punktualnie na oznaczonem miejscu stawić się zechcieli. Nadmieniamy, iż tylko ci członkowie z zniżonéj ceny korzystają, którzy punktualnie przybędą. Zarząd.

* **Na fundusz imienia X. Kardynała Ledóchowskiego** złożyły w dalszym ciągu:

Z Iwna: N. 100 m. X. 20 m. Z. 5 m. — Helena Baranowska, Franciszka Czosnowska, Maryanna Jóźwiak, Franciszka Koperska, Marcyanna Kubowicz, Marya Łagowska, Maryanna Ławnicka, Konstancya Napieralska, Ant. Sibilska, Kat. Sołtysiak po 1 marce. Kat. Wygoda 60 f. J. Hanyż, Ł. Hezielska, Agn. Łukowska, A. i M. Koperskie, Anna Kozerska, Antonina Kuźniewska, J. Maj, Stan. Malanowski za matkę, Kat. Modrzyńska, Magd. i Mar. Nowickie, Wanda Olejniczak, Ewa Ratajczak, Wł. Stachowiak, Fr. Waligóra, Antonina i Marya Wiśniewskie, Tekla Wygoda po 50 f. M. Fludra, J. Kaczmarek, Agata Jankowska, J. Jankowiak, A. i M. Robakowskie, Barbara Wojtkowiak po 30 f. M. Jakubowska, Stan. Jankowiak, Michalina Klonowska, Rozalia Landsberek, M. Orlicka, Kat Smiałkowska, Michalina Straszewska, Jadwiga Szulc, Elżbieta Szypura, M. Ratajczak, Katarzyna Wachowiak, Jadwiga Wroniecka po 25 f. Józefa Cichocka, Wł. Ciesielska, M. Gręplewska, Urszula Jankowiak, Franciszka Jóźwiak, Barbara Kasperska, Zofia Kozłowska M. Kucharczak, Anna Majewska, Kat. Matysiak, Franciszka Mazurek, Katarzyna i Michalina Nowickie, Anna Pieczyńska, M. Pogorzała, J. Ratajczak, Antonina i Franciszka Wincenciak, Ant. Wysocka, M. Zeller po 20 f. Michalina Adamska, Fr. Filipiak, Fr. Hofman, Agata Kwiatkowska, Józefa Tarnowska po 15 f. Katarzyna Adamska, Anna Figler, Balbina i Elżbieta Fludra, M. Frąckowiak, Józefa Gręplewska, M. Hojman, Józefa Kaczmarek, M. Kijak, M. Łasińska, Agnieszka Maj, Antonina Makowska, Stanisława Manecka, Konstancya i Rozalia Nowak, Konstancya i Józefa Nowickie, Fr. Smiałkowska, Michalina Srol, Marc. Tomczak, Franciszka Wojtkowiak po 10 f. M. Adamska, Józefa Borkowska, Ewa Michalak, M. Nowak, Wiktorya Szypura po 5 f.

Z Chorzałek: Joanna Błażéj 1 m. Katarzyna Michalak 50 f.

Z Wiktorowa: Konst. Olejniczak 1 m. Kat. Piechowiak, Kat. i Mar. Machnickie, Anna Nowicka, Józ. Józwiak, Mar. Dąbrowska, Bron. i Józ. Draszkiewicz, po 50 f. Jadw. Małecka 40 f. Mar. Witaszek 30 f. Mar. Nawrocka, Stan. Smyczyńska, Franc. Józwiak, Agn. Jabłońska, Kat. Michalak po 25 f. Kat. Kędziora, Anna Zandecka, Mar. Kijak, Kat. Nawrocka po 20 f. Mar. i Magd. Majewskie po 10 f. Jadw. Włodarczak 5 f.

Z Rujscy: Wikt. Janicka, Ludw. Dąbrowska, Agn. Paluszczak, Mar. Strzyżewska, Mar. Jóźwiak, Czyżewska, Wikt. Wolarska po 50 f. Mar Jakubowska 40 f. Bron. Michałowska 30 f. Wikt. Dąbrowska, Mich. Jakubowska, Mar. Łuczak, Kat. Jackowiak, Józ Jadw. Wikt. Franc. Matela po 10 f.

Ze Sannik: Stan. Tadrzyńska 2 m. Sobota 1 m. Apolonia Kąkolewska 80 f. Ant. Olejniczak 75 f. Jadwinia Tadrzyńska, Agn. Chochoł, Józ. Zajączkowska, Mar. Karolczak, Józ. Banaszak, Konst. Rzodkiewa, Mar. Kantorska, Wanda Czyżyk, Roz. Lijewska, Agata Kantorska po 50 f. Petr. Szafrańska, Agn. Karolczak po 40 f. Tekla Jarecka 30 f. Pel. Matuszewska, Wikt. Olejniczak, Magd. Jackowiak, Ant. i Franc. Jackowiak, Mar. Pacyńska, Kat. Deryngowski po 25 f. Mar. Deryngowska, Hel. Drachowska, Wikt. Janecka, Konst. Skowrońska Magd. Podgórska, Franc. Łuczak po 20 f. Anna Kałużna, Wer. Skowrońska, Magd. Balczyńska, Mar. Chochoł, Magd. i Jadw. Baumgart, Kat. i Józ. Porada, Mar. Pyda. Jadw. i Stan. Jareckie, Mar. Trawińska, Fr. Szafrańska, Mar. Michałowska, Balb. Chęcińska, Kat. Mar. i Mich. Karolczak, Jadw. i Mar. Kąkolewskie po 10 f. Antonina Balczyńska 5 f.

J. Chrzanowska, skarbniczka komitetu

(Dalszy ciąg nastąpi.)

* **Burzę gradową** mieliśmy wczoraj około godz. 6 wieczorem w Poznaniu. Głuchy łoskot grzmotu, trzask piorunów, chlupot ulewnego deszczu i dudnienie gradu — wszystko to na dziki składało się koncert. Grad dochodził wielkości pestek od śliwek; ulice zamieniły się w jednéj chwili na koryta bystrych potoków; woda wdarła się do sklepów na ulicach Strzeleckiéj, Półwiejskiéj, Działowéj, Berlińskiéj, Fryderykowskiéj, Królewskiéj, Wiktoryi, Naumanna i na placach Wilhelmowskim, Królewskim i Sapieżyńskim. Na Starym Rynku i na ulicach Szerokiéj i Wrocławskiéj zalała woda nisko położone składy. Straż pożarna wszędzie była zajętą pompowaniem wody; w wielu miejscach podmyła woda chodniki i uszkodziła Bramę Królewską; na Wystawie także wielkie burza wczorajsza zrządziła spustoszenia. Niebywała ulewa trwała pół godziny.

* **Drwi czy o drogę pyta?** Grudziądzki „Gesellige" zamieszcza bombastyczny opis zlotu „Sokołów" w Szamotułach i donosi, jako na zlot ten przybyli Sokoli z Krakowa, Warszawy (?!) i t. d., tutejszy zaś „Tageblatt" dziecinną okazuje radość, że „berliński „Sokół" niewesołe musiał poczynić doświadczenie, że tutaj (t. j. w Szamotułach) nie zezwala się na rozwięcie sztandaru narodowo-polskiego (?) z białym orłem (?) w czerwonem polu, który uważają może w Berlinie za curiosum." Lichy z „Tageblattu" ornitolog, jeżeli już nie umie odróżnić sokoła od orła! Na haśle: „byle szczuć" można się czasem sparzyć i — ośmieszyć się!

* **Zgromadzenie szewców.** Jak wiadomo, uchwaliło zebranie, które odbyło się przed tygodniem za inicyatywą cechu szewskiego, zażądać podwyższenia ceny obuwia o 15 odnośnie 10%. Szewcy niecechowi niezadowoleni z téj uchwały zebrali się onegdaj u p. Szuprytowskiego i po długiéj przeszło 5 cio godzinnéj dyskusyi zadecydowali, że ceny podnieść należy o 20%; gdy atoli obecni na sali właściciele składów obuwia oświadczyli się przeciwko temu, uchwalono ostatecznie wstrzymać się z ogłoszeniem decyzyi do czwartku. Dzisiaj bowiem odbędzie się narada właścicieli składów, o rezultacie któréj zawiadomieni zostaną szewcy jutro.

* **Miastu naszemu** przybyła bardzo pożyteczna instytucya. Kosztem 20,000 marek zbudował magistrat na t. zw Nowym Rynku kąpiele ludowe, które oddane zostały dzisiaj do publicznego użytku. Obliczono, że utrzymanie zakładu kąpielowego kosztować będzie rocznie 4600 marek. Dochody preliminowano na początek w sumie 3800 marek, tak, że magistrat dopłacać będzie tylko 800 marek rocznie, ale i ten niedobór zapewnie wkrótce ustanie skutkiem znaczniejszej frekwencyi kąpielowych gości. Być może i życzyć wypada, żeby i nasza biedna ludność, nie odznaczająca się zamiłowaniem do schludności, korzystać zechciała z tak dobroczynnej instytucyi. Magistrat zaś, urządzając te kąpiele, położył nową a wielką zasługę około swéj gminy.

* **Pisma** tutejsze donoszą o sprzedaży Bobrownik w pow. ostrowskim Niemcowi, a nadto, że nałożono podobno sekwestr nad majątkami: 1) Pigłowicami pod Srodą, hektarów 352, dochodu gruntowego 4000 m. 2) Żelicami z folwarkami, hektarów 1355, dochodu gruntowego 12 000 m.

* **Pan Nepomucen Fayski** w Paryżu, którego piękne wyroby mamy sposobność podziwiać na naszéj Wystawie, otrzymał od prezydenta republiki francuzkiéj srebrny medal, jako administrator towarzystwa wzajemnéj pomocy dla kupców podróżujących. Przed trzema laty otrzymał on już medal bronzowy. Wzmiankowanych dekoracyi udzielają co trzy lata.

* **Discite moniti** Korespondent bydgoski „Dziennika Kujawskiego" pisze między innemi:

Gniewa to wielce Niemców bydgoskich, że socyaliści, których tu jest spora liczba, nie chcą nic wiedzieć o patryotycznych uroczystościach niemieckich. Niektórzy wietrzą nawet w tem polską intrygę. A jednak mimo to postępowanie władz jest tego rodzaju, że niejako chcianoby zmusić Polaków, aby pomnożyli szeregi socyalnéj demokracyi. Zamknięcia n. p szwalni Sióstr Miłosierdzia nie można uniewinnić Korzystają z tego socyaliści i mówią: „Patrzcie, Polacy, jak się to z wami rząd obchodzi, że nawet dziewczętom nie wolno uczyć się szycia! I wy chcecie taki rząd popierać?" Nic dziwnego, że niejednego Polaka przez takie namowy wciągną do partyi przewrotu.

* **Leszno.** W Witosławiu zgorzały w poniedziałek dwie sterty.

* **„Lieb' Vaterland magst ruhig sein".** W przeszłą sobotę przybył do księgarni „Wiarusa Polskiego" komisarz policyi z Bochum w towarzystwie tłomacza z Dortmund i odbył ścisłą rewizya przeznaczonych do sprzedaży książek. No, teraz niemiecka ojczyzna uratowana: znaleziono bowiem bardzo niebezpieczne książki, a mianowicie (prosimy dobrze uważać): 1) „Anioł Stróż" (wyd. Jalkowskiego z Grudziądza); 2 „Dzieje Polski" (Chociszewskiego); 3. „Kalendarz Maryański" (K. Miarki); 4. „Zbiór pieśni światowych" (Fiałka) i 5. „Wybór pieśni nabożnych" (wyd. Lambecka z Torunia). Książki te nie zawierają nic zgoła zdrożnego, to też wprost śmiesznem wydaje nam się, że znajdować się mogą w spisie książek sądownie zakazanych.

* **Wedle** rozporządzenia ministeryalnego dostarczanie klienteli piwa w beczkach w niedzielę i święta może rozpoczynać się w mieście Poznaniu od godziny 6 rano począwszy. Dotychczas termin odnośny naznaczony był na godzinę 7.

* **Ad limina Apostolorum.** Stósownie do uświęconego wiekami zwyczaju, według którego każdy nowy Biskup spieszy do Rzymu, aby u grobu apostołów przedstawić się osobiście Namiestnikowi Chrystusowemu i z własnych ust Jego usłyszeć ojcowskie rady i nauki, wybiera się także — jak donosi „Gazeta Toruńska" — Najprz. X. Biskup. dr. Leon Redner wkrótce do wiecznego miasta.

* **Teatr polski w Swieciu** (na sali Strzelnicy — tylko jedno przedstawienie).

W czwartek dnia 15 sierpnia sztuka narodowa: „Kiliński."

* **Teatr polski w Chojnicach** (na sali p. Gecelego, tylko dwa przedstawienia).

W piątek 16 b, m. sztuka narodowa: „Kiliński."

W sobotę dramat: „Gwiazda Syberyi" i mazur w 4 pary.

* **Teatr polski w Czersku** (na sali p. Kruczyńskiego).

W niedzielę 18 b. m. (przedstawienie dla dzieci — początek o godz. wpół do 4 po południu): „Kościuszko pod Racławicami" (akt IV) i obraz ludowy: „Łobzowianie."

Wieczorem o godzinie 8 operetka: „Biedna dziewczyna."

We wtorek komedya: „Kraj" i mazur w 4 pary.

W środę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa: „Harde dusze" i mazur w 4 pary.

* **Rozwydrzenie chłopów.** Stosunki galicyjskie illustruje następująca wiadomość, którą otrzymał „Przegląd" lwowski z żółkiewskiego: Jeśli kto gospodarował kiedy w takiéj miejscowości, gdzie jest już kilka zagród żydowskich, a właścicielem kilkanaście lat był żyd, posługujący się rozmaitemi miszuresami, to niezawodnie ma dokładne wyobrażenie o niemoralności, dzikości, tandetnéj robocie, złodziejstwie, pijaństwie i strasznéj nędzy na każdą wiosnę w takiéj gminie. Wieś Zubowmosty odległa o 6 kilometrów od miasteczka powiatowego Kamionka Strumiłowa, ma około 80 chat włościańskich i kilkanaście żydowskich. Dnia 7 sierpnia powracałem od żniwa do domu. Za figurą na drodze ukrył się chłop uzbrojony we widły, a kiedy nadjechałem konno, wyskoczył i z całéj siły palnął mnie z tyłu po głowie. Spadłem nieprzytomny na ziemię, a chłop drugi raz uderzył mnie temi widłami po plecach. Po jakimś czasie odzyskałem przytomność, zawlókłem się do rowu koło drogi, ażeby wilgotną ziemię przyłożyć do zranionéj głowy. Wtedy ów chłop wrócił z temi widłami i rzekł do mnie: „Koły pańska hołowa taka twerdaja szczo ty żyjesz, to popruhuju szcze twij żywit wyłkamy". Pchnął mnie widłami, ale zaczepił o brzeg rowu a tylko jednym końcem ostrym zadrasnął mnie w nogę. Chwyciłem za widły i po kilku chwilach szamotania się, wydostałem się z rowu

Za płotem przypatrywali się téj scenie chłopi, a kiedy zauważyli, żem napastnika przygiął do ziemi i widły mu z rąk odebrał, przyskoczyli i wydarli mi te widły z rąk. Szczęście, że nadjechały dworskie fury i to mnie salwowało może od śmierci. Prosiłem, aby zawołano wójta, a wtedy jeden chłop tak się odezwał: „Wójt tutaj nie przyjdzie, chociaż wie co się stało. Ot masz za twoje pisanie a konto szkoły, za zajmowanie chudoby gromadzkiéj ze szkody. My zawsze damy naukę takiemu! Ot w przeszłym roku daliśmy taką naukę rządzcy. No i co? Siedział jeden chłop 3 dni za to w areszcie i tyle! A rządzca już popamieta Zubowmosty!"

Telegrafowałem do starostwa w Żółkwi dwa razy, do Mostów raz, i trzeciego dnia w nocy pojawił się żandarm we dworze, gdzie go od pół roku nie widziałem. Wypytał się co zaszło, a zobaczywszy mnie żywego i nie leżącego w łóżku, poszedł sobie do Mostów z zaportem, ułożonym tak, jak mu opowiedzieli chłopi.

Zmuszony więc jestem wyjeżdżać do żniw z nabitą palną bronią z palcem na cynglu jak prawdziwy farmer amerykański pośród dzikich Indyan.

* **„Poradnik zdrowia"**, wychodzący, jak wiadomo, w Berlinie w języku polskim, podaje następujących *dziesięć prawideł zachowania zdrowia*, wedle dr. Jordy w Bernie w Szwajcaryi.

1. *Czyste powietrze* w dzień i w nocy jest głównym warunkiem zdrowia, a zarazem najlepszą ochroną przeciw chorobom płucnym.

2 *Ruch — to życie.* Codzienne ćwiczenie ciała na wolnem miejscu, czy to jaką pracą, czy przechadzką lub gimnastyką, najłatwiéj równoważyć może te szkody na zdrowiu, które przynosi siedzący sposób życia i zanieczyszczone powietrze.

3. *Umiarkowanie i prostota w jedzeniu i piciu* daje najlepszą rękojmią zdrowego i długiego życia. Kto więc jada zwykle zdrowe potrawy, a zamiast szkodliwego alkoholu (zawartego w wódce, piwie, winie itp.), używa wody, mleka i owoców, ten postępuje z największą korzyścią dla swego zdrowia, swéj siły do pracy i swéj pomyślności w ogóle

4 *Utrzymywanie czysto skóry i roztropne hartowanie się*, n. p. codzienne zmywanie zimną wodą ciała, a co tydzień wzięta ciepła kąpiel, tak latem jak zimą, wzmacniają znacznie zdrowie i chronią najpewniéj od wszelkiego zaziębienia.

5. *Prawidłowa odzież* nie ma być zbyt ciepła i ciało krępująca; powinna przedewszystkiem służyć do potrzebnéj ochrony a nie do stroju, być dla zdrowia i wygody, a nie mody.

6. *Zdrowe pomieszkanie* musi mieć wiele słońca, a przytem być suchem, obszernem, czystem, widnem, wygodnem i miłem. Czas i pieniądze zamiast lokalom publicznym, poświęcajmy domowi, a opłaci się to nam stokrotnie, gdyż wtenczas najłatwiéj szczęście w domu znajdziemy.

7. *Czystość największa we wszystkiem*, powietrzu, pożywieniu, wodzie, w utrzymaniu ciała, w bieliźnie, ubiorze, mieszkaniu, ustępach, w ziemi, po któréj się chodzi i w jakiéj się pracuje, tudzież w obyczajach — wspólnie z umiarkowaniem — jest najlepszą ochroną przeciw cholerze, durowi (tyfusowi), błonicy (dyfteryi), kile (syfilis) w ogóle przeciw wszystkim chorobom zakaźnym.

8. *Regularna, pilna i użyteczna praca* jest balsamem dla ciała i duszy, ucieczką i pociechą w największéj niedoli, jest prawdziwem szczęściem w życiu naszem.

9. *Potrzebnego wytchnienia i spoczynku* nie znajduje się bynajmniéj w hałaśliwych, ogłuszających zabawach. Noc przeznaczoną jest do spania, a dni odpoczynku i wszelkie chwile wolne poświęcać należy rodzinie, jakoteż zasileniu i orzeźwieniu swego ducha.

10. *Życie użyteczne*, obfite w pracę, czyny i zadowolenie, oto cel wszystkich naszych starań o dobre zdrowie. Szczere więc dążenie, ażeby być dobrym ojcem rodziny, mistrzem w swym zawodzie, chlubnym obywatelem swego kraju, niechaj będzie w nas godną pobudką i podstawą zdrowego życia.

* **Tajemniczy wypadek.** Z kanału w Lacken, pod Bruksellą, wydobyto w tych dniach zwłoki nieznajoméj kobiety i dwojga dzieci, widocznie do lepszej sfery towarzyskiéj należących Policya londyńska dopomogła do stwierdzenia tożsamości tych zwłok. Jestto pani Bockell, kobieta lat 36, oraz jéj syn i córka. Mąż jéj zmarły w r. 1890, był przez długi czas właścicielem zakładu tapicerskiego, a następnie zakładu kąpielowego w Brukselli Pani Bockell przyjechała wraz z dziećmi odwiedzić krewnych męża w Brukselli Wszelkie przypuszczenia, żeby to miało być samobójsswo, są wykluczone. Pani Bockell była osobą zamożną. W torecce, którą zostawiła w hotelu znaleziono sporo klejnotów oraz trzy bilety powrotne do Londynu. Nie zauważono u pani Beckell żadnych objawów rozdrażnienia umysłowego, a opuściła ona widocznie hotel z zamiarem powrotu, gdyż przed wyściem przygotowała bieliznę nocną na łóżkach. Policya mniema, że podróżni padli ofiarą zbrodni. Udali się w stronę Lacken, by zwiedzić wystawę wenecką w Brukselli, zmylili się w drodze, poszli wzdłuż kanału i zostali wrzuceni do wody przez włóczęgów, których w tamtych stronach jest moc wielka. Takie są przypuszczenia policyi.

* **Kalendarz** Jutro w czwartek 15 dnia sierpnia Wniebowzięcie N. Maryi P.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 43. Zachód o godzinie 7 minut 24.

Pojutrze w piątek dnia 16 sierpnia św. Rocha wyzn.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 45. Zachód o godzinie 7 minut 22.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Foge z Gniezna, Gelbert z Berlina, Urbanowski z żoną z Turozdowa, pani hr. Tyszkiewicz z Ociąża, Pinder ze Lwowa, Domański z żoną z Warszawy, Kuczyński z Giersza, pani Cohn z dziećmi z Aleksandrowa, Brzeski z Cieślina, pani Tablińska z Król. Polskiego.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Moszczeński z Pigłowic, Swinarski z Obry, Rakowski z Warszawy, Heinze z żoną z Wrocławia, Sachs z Berlina, Kaun z Poznania. Przesnycki z Krakowa.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Reiman z żoną z Konina, Wiegandt z Rąszkowa, pani Mollot z córką z Rygi, X. Nejczyk z Golejewka, Weber z Wrocławia, Larisch z Lipska, Brykczyński z Ostrowa Ruchniewicz z Grudziądza, Gumrawski z Koźmina, pani Rosa z Seeburga, pani Meyer z Bischoffstein, Hirschfeld z Swinoujścia, Hamann z Wrocławia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu d. 14 sierpnia 1895.		TOWAR							
		piękny		średni		pośledni			
Pszenica	100 kilog.	14	60	14	—	13	40		—
„ nowa		14	20	13	60	13	—		—
Żyto		10	60	10	40	—	—		—
Jęczmień		12	40	11	—	10	—	—	—
Owies		12	20	11	30	—	—	—	—
Groch wrzący		—	—	—		—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—					—
Kartofle		—	—	—	—		—		—
Wyka		—	—	—	—		—	—	—
Rzepik		—		—	—	—	—	—	—
Łubin żółty		—	—	—	—	—	—	—	—
„ niebieski		—	—	—	—	—	—	—	

Wrocław, 13 sierpnia 1895

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar			
	naj wyż.		naj- niż.		naj- wyż.		naj- niż.		naj- wyż.		naj niż.	
	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F
Pszenica biała	15	4[illegible]	15	10	14	4[illegible]	[illegible]3	9[illegible]	[illegible]3	6[illegible]	[illegible]3	1[illegible]
„ „ nowa	15	00	14	70	14	20	13	7[illegible]	13	40	12	90
Pszenica żółta	16	3[illegible]	15	[illegible]0	14	30	13	80	13	50	13	00
„ „ nowa	14	90	14	60	14	10	[illegible]3	6[illegible]	1[illegible]	30	12	80
Żyto	11	6[illegible]	11	5[illegible]	11	4[illegible]	11	3[illegible]	11	20	11	00
Jęczmień	[illegible]2	8[illegible]	12	0[illegible]	11	4[illegible]	10	1[illegible]	9	1[illegible]	8	80
Owies	[illegible]	30	13	0[illegible]	[illegible]2	6[illegible]	12	40	12	10	11	80
„ nowy	12	[illegible]0	12	00	11	60	10	50	10	00	9	00
Groch		[illegible]	[illegible]2	5[illegible]	[illegible]	[illegible]0	11	[illegible]	11	[illegible]	10	50

Magdeburg, 13 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka 92 —,—, cukier ziarn. excl. 88 Rendem. —,—. Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7.75. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką —,—, mielona Melis I. z beczką 22,50 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,65 płac. 9.67½ żąd. wrzesień 9.80— płac., 9,80— żąd., październik-grudzień 10,17½ płacono, 10,20— żąd., styczeń-marzec 10,45 płac., 10,47½ żąd. Spok Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 13 sierpnia. Okowita spok., sierpień-wrzesień 20¼ żąd., wrzesień-październik 20¼ żąd., pazdziernik-list. 20⅝ żąd., listopad-grudz. 20⅜ żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 75¾, za grudzień 74½ za marzec 73½, za maj 73¼. Usposobienie: spok. Obrót 3000 worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
13. Po połud. 2	754 5	PłdW. lekki.	zachm.	+21,2
13 Wiecz. 9	753,3	spokojnie.	pogodnie[1])	+15 0
14 Rano 7	750,6	PłdZ umiark.	zachm [2])	+15,0

[1]) O godz. 6 burza z deszczem (18,6 mm). Nocą deszcz.

Dnia 13 sierpnia maximum ciepła +21 5° Cel.

13 „ minimum „ +14.2° „

(Nadesłano)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(101) „VULKAN"

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

blachnierzy (1) borowych 10, buchalterów 12, ceglarzy 5, cukierników 3, destylatorów (1) 12, domowych nauczycieli 1, dozórców 3, dozórców chorych 1, introligatorów (1), kancelistów 12, kasyerów 10, kelnerów 4, kołodzieji (2) 7, kowali (2) 10, kucharzy (1) 7, mleśniczych 6, malarzy (2), maszynistów 10, mleczarzy 5, młynarzy (2) 14, ogrodników 28, owczarzy 2, palaczy 4, pasterzy 2, piekarzy (1), pisarzy 18, pisarzy gospod. 7, pomocników biurowych (1) 17, pomoc. kupieckich 18, przewodniczących biura 4, rachmistrzów 4, rymarzy (1), rzeźników (1), ślusarzy (4), służących (2) 8, stolarzy 5, techników budown. (1), tokarzy w żelazie (1), urzędników gospodarczych (2) 15, uczni różnego zawodu (120) 15, woźniców 16, włódarzy (2) 7, zegarmistrzów (2) 1, organistów 3.

bon freblowskich 6, buchalterek (1) 31, dziewcząt do dzieci (15), gospodyń (8) 10, kasyerek 11, kelnerek (2), kobiet do dzieci (4), kucharek (6), mamki (2), panny służące (1), panien do dzieci 18, panien do towarzystwa 2, pokojówek (12) 3, uczennic 6, służebnic (20), sprzedawaczek (2) 14 wyręczycielek pani domu 18.

Telegram giełdowy.

Berlin, 14 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13		14	
Pszenica osłab.				
na wrzesień	140	75	142	—
na październik	14[illegible]	—	144	—
Żyto stalej.				
na wrzesień	113	75	115	—
na październik	117	—	118	—
Oléj rzep. słabo.				
na październik	43	10	43	—
na listopad	43	20	43	10
Okowita stale				
eksportowa	37	30	37	10
na sierpień	41	60	41	80
na wrzesień	41	80	43	—
na październik	40	50	40	50
na listopad	39	60	39	70
na grudzień	39	40	39	50
spożywcza	—	—	—	—
Owies				
na wrzesień	126	—	126	75
Wypowiedziano:				
żyta węcpli	000		0 0	
okowity kw.eksp	100,000		240,000	
„ „ spoż.	0,000		0,000	

	12		13	
Niem. 3% poż. pan.	100	20	100	20
Consol. 4%	105	25	105	20
Consol. 3½%	104	50	104	40
Pozn. 4% l. zast.	102	—	102	10
Pozn. 3½% l. zast.	100	40	100	40
Pozn. 4% l. rent.	105	40	105	70
Pozn. 3½% l. rent	102	90	102	90
Poznań. oblig.	101	90	101	80
Nowa Pozn. poż	101	75	101	75
Austr. banknoty	168	40	168	60
Austr. renta srbr.	100	50	100	50
Ros. banknoty	219	50	219	25
Ros. listy zastaw.	104	—	103	90
Węg. 4% renta zł.	103	70	103	70
Węg. 4% „ kor.	99	70	99	60
Aust. kred. akcye	247	50	246	90
Lombardy	47	10	47	—
Disconto com.	220	90	220	10

Usposobienie: stale.

Szczecin, 14 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13		14	
Pszenica stalej.				
na wrześ.-paźdz	142	75	143	50
na paźdz.-listop.	144	75	145	50
Żyto stale.				
na wrześ.-paźdz	113	—	114	50
na paźdz.-listop.	115	50	117	—
Oléj rzep. spok.				
na sierpień	43	20	43	20
na wrześ.-paźdz.	43	20	43	20

Okowita niezm.	13		14	
w miejscu eksp.	[illegible]6	[illegible]0	36	30
na grudzień	—	—	—	—
na maj	—	—	—	—
Petroleum				
w miejscu	10	60	10	60

Dodatek